Nr. 129. Lwów. — Środa dnia 8 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 . 25 . Półrocznie 4 . 50 . Rocznie 9 . — .
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 . Półrocznie 6 . Rocznie 12 .
Za doniesienie do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla chcących z kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8. 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Mederda Bisk.
Jutro: Boże Ciało.

Wschód słońca g. 4 m. 7·0 | Zachód „ 7 „ 50·0 | Długość dnia g. 15 m. 43·0 | Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Cyrkularz telegraficzny rosyjskiej „Północnej Agencji“ doniósł o rozporządzeniu synodalnem, charakterystycznem o tyle, że w niem rząd po raz pierwszy jawnie się przyznał do przymusowego nawracania podlaskich unitów na prawosławie. W cyrkularzu czytamy, że „z kar pieniężnych ściągniętych do dnia 1 stycznia r. b. z byłych chełmskich unitów za niewypełnienie rozporządzeń rządowych, asygnuje się 2.000 rs. jeneralnemu gubernatorowi Królestwa Polskiego z tem, żeby z owej kwoty zwrócił kary tym unitom, którzy się nawrócą i przez to usłuchają rządowych rozporządzeń, resztę zaś pieniędzy pozostałą od tej kwoty żeby obrócił na budowę i naprawę cerkwi prawosławnych przeznaczonych dla byłych unitów“.

A zatem chełmscy unici w urzędowym języku nazywają się byłymi unitami. Ale, pomimo kar, na prawosławie nie zdołano ich dotąd nawrócić. Teraz system się zmieni, a raczej będzie rozwinięty: będą kary, będą i przekupstwa. Czy raźniej teraz pójdzie propaganda prawosławia? — to kwestja, a obok niej druga: jakiego właściwie wyznania są „byli“, unici skoro prawosławnymi nie są, co urzędownie uznano?

Przed kilku dniami telegram doniósł o mianowaniu przez Papieża sekretarzem stanu kardynała Rampolla del Tindaro, chociaż on nie był wymieniany jako kandydat. Wspominano kolejno, jeszcze za życia ś. p. Jacobiniego, o Serafinie Vanutellim, byłym nuncjuszu wiedeńskim, potem o Wincentym Vanutellim, nuncjuszu lizbońskim, następnie o kardynałach Schiaffino i Parocchi, wreszcie o jeszcze kilku innych dostojnikach, ale Rampolla na serjo nie był wymieniany. Tymczasem jego właśnie Papież mianował. O tej nominacji piszą nam z Rzymu:

„Wyniesienie młodego kardynała Rampolla del Tindaro na tak ważny posterunek ministra spraw zagranicznych Apostolskiej Stolicy da niezawodnie powód do pogłosek o jakiemś „rozdwojeniu“ w Watykanie; wszakże to stało się teraz modnem. Mówię, że niezawodnie owa nominacja da powód do kłamliwych pogłosek, bo Papież istotnie odstąpił od pewnej tradycji. Ks. Marjan Rampolla del Tindaro, urodził się w r. 1843 w Polizzi Generosa, małem miasteczku w prowincji Palermo, i należy do starożytnego szlacheckiego rodu w Sycylji. Jako członek arystokratycznego rodu, wstąpił (po skończeniu Collegium Capranica i po otrzymaniu pierwszych święceń) do *Academia dei nobili ecclesiastici*, do której przyjmują tylko młodzież szlachecką a przytem bardzo zdolną. Z tej doskonałej szkoły wychodzą zwykle nuncjusze, delegaci i inni dyplomaci Apostolskiej Stolicy. W niej kształcili się papieże Klemens XIII, Leon XII i teraźniejszy Leon XIII, który w niej pięć lat spędził. Oprócz teologji, Rampolla studjował cywilne rzymskie i kościelne prawodawstwa i rychło zasłynął jako powaga w tych naukach. Po stopniach dyplomatycznej karjery szedł bardzo prędko. W r. 1875 mianowano go auditorem przy madryckim nuncjuszu Simeoni, którego rychło potem powołano do Rzymu na stanowisko po zmarłym Antonellim; Rampolli został jako pełniący obowiązki nuncjusza. Następnie zrobiono go sekretarzem Kongregacji *de propaganda fide* i powierzono departament wschodniego obrządku. Potem powierzono mu urząd sekretarza w sekretarjacie stanu. Leon XIII wyniósł go do godności arcybiskupa in p. inf. Heraclei i mianował nuncjuszem w Madrycie, gdzie podczas zatargu o wyspy Karolińskie, zdanego na sąd Papieża, odznaczył się niezrównanym taktem. Z tego posterunku teraz Leon XIII powołał go na sekretarza stanu. Otóż — według tradycji — urząd ten zwykle piastowali notable rzymscy, tymczasem Rampolla jest Sycylijczykiem. To oczywiście katolickiej szlachcie rzymskiej bardzo się nie podobało, lecz cóż Papież miał począć? Czasy dla Kościoła są nader trudne, na stanowisku sekretarza stanu powinien być człowiek ogromnych zdolności bez względu na to, gdzie się urodził. Puszczono już bajkę, że Leon XIII dla tego mianował Sycylijczyka, a nie Rzymianina, że chce, godząc się z rządem włoskim, zrzec się kościelnego państwa, na co nigdyby się nie zgodził sekretarz stanu Rzymianin, a co dość obojętnie będzie traktował sekretarz stanu Sycylijczyk. Trzeba nie mieć żadnego wyobrażenia o Watykanie, żeby mówić coś podobnego. Zdania ścierają się wszędzie, gdzie są zdania, ale intryg, stronnictw w Watykanie nie ma, a wszystko się roztrząsa wspólnie, poważnie, bacząc tylko na dobro Kościoła i decyduje się większością głosów, a raczej prawie zawsze jednomyślnością“.

Biskupi irlandzcy odbyli w tych dniach konferencję w Maynoothie i wydali protest, podpisany przez arcybiskupa Dublinu i biskupa Ardaghu, przeciw uchwalanej w parlamencie ustawie karnej dla Zielonej Wyspie. W tym proteście powiedziano: „Zgodnie z naszymi świeckimi współobywatelami patrzymy z głębokim oburzeniem na nowy zamiar pozbawienia naszego kraju praw konstytucyjnych i wolności, a oddania go na łup samowoli nieodpowiedzialnych urzędników. Znając dokładnie nasze dyecezje, utrzymujemy stanowczo i uroczyście, iż z wyjątkiem kilku okolic, wszędzie zresztą w Irlandji panuje porządek i spokój, a zbrodni agrarnych i wykroczeń nie ma. Fałszem są oskarżenia, podnoszone przeciw naszemu narodowi przez wrogą nam angielską rasę. Ustawa żądana przez rząd powinna być odrzucona jako niesprawiedliwa, nieużyteczna i szkodliwa. Nie stłumi ona zbrodni, lecz owszem spotęguje opozycję, bo wywoła słuszne oburzenie; zburzy zaufanie do wszystkich zgoła ustaw i do sprawiedliwości publicznych funkcjonarjuszy; uczyni niemożliwą wszelką ugodową akcję między dzierżawcami a właścicielami ziemi, a bez tej ugodowej akcji niepodobna będzie rozwiązać tak ważnej kwestji agrarnej. Żądamy tedy: zaniechania ustaw wyjątkowych, bezwarunkowej równości dla katolików i niekatolików, równego rozdziału subwencji państwowej dla instytucyj katolickich i anglikańskich, oraz takiej swobody kościelnej, przy której duchowieństwo mogłoby mieć należyty wpływ na wychowanie i nauczanie młodzieży.“

To wystąpienie dostojników irlandzkiego Kościoła doda Irlandczykom sporo otuchy, ale stoi ono w jaskrawej sprzeczności z opinją irlandzkiego kolegjum w Rzymie—i to właśnie jest rzeczą bardzo ważną.

Cesarz Wilhelm miał się mocno przeziębić w Kielu i teraz, wróciwszy do Berlina, nie może opuszczać pokoju.

Korespondencje.

Warszawa 4 czerwca.

(P) Z prowincji nadchodzą dla naszych Niemców hiobowe wieści: Rosjanie nie na żarty zrywają z tymi dawnymi przyjaciółmi swymi, wszędzie władza administracyjna stara się im „uprzykrzyć“ pobyt u nas, gdzie oni „tyle zdziałali dobrego i do tak kwitnącego stanu kraj doprowadzili!“ — są to słowa biadających Niemców. W rzeczywistości zaś prąd antiniemiecki bynajmniej nie jest huraganem; idzie tu wyłącznie o zatamowanie zbyt zuchwałej germanizacji. Pobieżne obliczenie wykazało, że mieszka u nas około 300 tysięcy Prusaków jako właścicieli ziemi, dzierżawców, administratorów, młynarzy, dużych i małych przemysłowców, kolonistów i t. d. Wszyscy oni przychodzili do kraju bez centa, operowali pieniędzmi pożyczonymi w bankach niemieckich, więc odrazu w porównaniu z nami znajdowali się w lepszych finansowych warunkach, bo o połowę mniejsze płacili procenta, niż my w naszych bankach; natomiast mieli jeden — może moralny, a kto wie, może i kontraktowy warunek — ściągać i zatrudniać jak najwięcej swych ziomków. W skutek tego tam, gdzie się czegokolwiek uczepił jeden Niemiec, wnet potem zjawiało się ich kilkudziesięciu i kraj istotnie niemczył się niesłychanie prędko. Ostatni ukaz maczugą uderzył w ten system, zabraniając trzymania niemieckich oficjalistów; utrudnił również korzystanie z niemieckiego kredytu, zabraniając nabywania nieruchomości wiejskich tytułem egzekwowania wierzytelności. Znawcy utrzymują, że całe sztuczne rusztowanie niemieckiego nas bogactwa odrazu runie i okaże się, że ono stało na glinianych nogach. Tutejsi finansiści mówią, że pierwszym skutkiem ukazu było zachwianie się hamburskiego banku, który specjalnie zajmował się udzielaniem pożyczek tutejszym Niemcom. Rząd ma podobno w ręku dowody, że bank ten zawiązał konsorcjum, któremu zaliczył kilka miljonów marek w celu nabywania nieruchomych dóbr wzdłuż granicy cesarstwa.

Na nieszczęście Niemców, nie mogą oni przyjmować rosyjskiego poddaństwa, bo według niemieckiego prawa przez dziesięć lat po wyniesieniu się ze swojej ojczyzny obowiązani są pełnić względem niej wszystkie powinności na równi z tymi Niemcami, którzy pozostali w kraju. Zatem, Niemiec przyjęty do rosyjskiego poddaństwa byłby jednocześnie poddanym niemieckim, na co rząd rosyjski oczywiście zgodzić się nie może. Ma tedy niebawem wyjść rozporządzenie takie, że tylko ten Niemiec będzie mógł otrzymać poddaństwo tutejsze, który przedstawi świadectwo swego rządu, iż jest zwolniony nazawsze od wszelkich obowiązków względem Vaterlandu. Ale rząd Vaterlandu nie będzie mógł dawać takich świadectw, nie przeprowadziwszy pierwej odpowiedniej zmiany w konstytucji, gdyby zaś taką zmianę przeprowadził, toby tem ogromnie sobie zaszkodził, bo straciłby odrazu te dziesiątki miljonów Niemców, którzy mieszkają na całej kuli ziemskiej, a na każde zawołanie stawiają się natychmiast do usług ojczystemu rządowi.

Przemysłowców niemieckich w miastach i miasteczkach ukaz nie dotyka. Ale prąd antiniemiecki i im da się we znaki. W Łodzi, Zgierzu, Tomaszowie lubelskim i w paru innych miejscach już władza administracyjna nakazała rozwiązać wszystkie stowarzyszenia specjalnie niemieckie, więc *Turnvereiny* i *Musikvereiny*. Będzie to podobno zastosowane do wszystkich zgoła stowarzyszeń, które podtrzymywały wyłączność niemiecką. W Łodzi zabroniono nawet w kawiarnianych teatrach śpiewać i grać po niemiecku — słowem, długo tamowana a tak usprawiedliwiona niechęć do aroganckich przybyszów wybuchnęła z ogromną forsą, a rozporządzenie rządowe znalazło sympatyczny oddźwięk w całej biurokracji, która jak się zdaje da ukazowi większe konsekwencje, niż może było zamiarem centralnego rządu.

Tyle co do Niemców. A co się nas tyczy, to ostatni ukaz może nas mocno dotknąć, jeśli nie potrafimy wziąć się rozumnie do rzeczy, a może znów nam wcale nie zaszkodzić, jeżeli zechcemy skorzystać z furtek, jakie stawia otworem. Oczywiście jest to rzecz studjów jurydycznych w każdym prywatnym wypadku. Co dla jednego może być dogodnem, to drugiemu może wcale nie konwenjować ze względu na jego odmienne familijne stosunki. Powszechne jednak u jurystów panuje przekonanie, że społeczeństwo nasze może snadno wyminąć te ciosy, jakie na nas z tytułu tego ukazu mogłyby spaść. W każdym razie bronić się wypadnie i to bronić się całemi siłami, a niemoralności tego ukazu będziemy musieli przeciwstawić ogromną energję, tem większą, że nietylko sam ukaz depcze wszystkie pojęcia etyczne, ale że nadto wprowadzać go w życie będzie biurokracja rosyjska, która niezwykła chadzać etycznemi drogami. Co jednak mnie cieszy, to ten fakt, że widać nasz ogół czuje w sobie dość sił do stoczenia i tej walki, skoro dotąd nie dostrzega się ani jednego objawu tego załamywania rąk i apatycznego patrzania w przyszłość, jakie bywało po innych ukazach. Społeczeństwo nasze, pozbywszy się złudzeń, poezji, szowinistycznych zapałów i warcholskich wybryków, czuje widocznie, że ma dość sił do stawiania czoła burzom przeciągającym i od wschodu i od zachodu nad naszą ziemią.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby panów z d. 28 maja).

Przewodniczy prezydent, hr. Trauttmansdorf; otwierając posiedzenie, oświadcza:

Z głębokiem ubolewaniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci dwóch członków Izby, hr. A. Goesza i dr. M. Zyblikiewicza. Obaj sprawowali w swem życiu podobne stanowiska, dr. Zyblikiewicz był marszałkiem Galicji, zaś hr. Goesz przez dłuższe lata marszałkował Karyntji. Pomni na ich patrjotyzm, na zasługi i wierną obowiązkom działalność w tej Izbie, poświęćmy im zaszczytne wspomnienie. (Izba powstaje).

Projekt do ustawy o kolei węgiersko-galicyjskiej odesłano do komisji kolejowej.

Przechodząc do porządku dziennego, przyjęła Izba bez debaty w drugim i trzeciem czytaniu prowizorjum budżetowe na miesiąc czerwiec. Przyjęto również bez debaty przedłożenie o sprzedaży nieruchomej własności państwa w Linzu.

Przy ustawie o dodatkowym kredycie na regulację Narenty, przypomina p. Dumba, że sprawa ta oddawna jest przedmiotem roztrząsań. Mówca wątpi, aby przez przemienienie ujścia Narenty w port udało się z niej uczynić plac portowy dla handlu z Bosnją. Narenta jest aż do Mostaru bystrym strumieniem górskim, tam zaś rozbagnia się. Leżący w pobliżu Spalatu port, jeden z najpiękniejszych, byłby o wiele lepszym na emporjum bośniackiego handlu.

Minister handlu markiz Bacquenhem, oświadcza, iż jeśli dotychczas uchwalone kredyty nie wystarczyły na regulację Narenty, to stało się to z trzech powodów. Przedewszystkiem winne temu liczne zmiany jakie zaszły na regulacyjnym terenie od czasu nastania projektu tj. od r. 1869. Zdarzyło się np., że tam, gdzie na mapie były zaznaczone bagna, znaleziono winnice, których zakupno pochłonęło znaczne koszta. Drugą przyczyną są powodzie i ich skutki, trzecią zaś otworzenie kolei Metkovicz-Mostar.

Długi czas trwania robót i konieczność utrzymania tego, co już dokonano, zwiększyła także koszta. Ale już teraz dają się spostrzegać korzystne tej pracy rezultaty. Uzyskaliśmy drogę wodną do wnętrza kraju, nadzwyczaj ważną dla handlu tryjesteńskiego. Podczas gdy dawniej małe czółna i to z trudnością mogły płynąć przeciw wodzie, to teraz płyną po Narencie spokojnie aż do Metkovicz okręty o pojemności 700 tonn. Opłaci się tedy udzielić rządowi kredytów do ukończenia rozpoczętego dzieła.

Poczem przedłożenie przyjęto.

Następuje drugie czytanie ustawy o dodatkowym kredycie dla kolei państwowych.

Br. Koenigswarter uznaje przykre położenie ministra, który musi bronić przedłożenia, niewynikłego z jego winy. Mówcę zadziwia jednak sprawozdanie komisji, a zwłaszcza patrjarchalny ton tego sprawozdania. Trudno zrozumieć — powiada — jak można stroić minę tak dobrą w sprawie tak kłopotliwej. Dodatkowe kredyty na cele kolei państwowych pojawiają się jak Szylerowskie dziewczę „z obczyzny“ rok rocznie i tylko zachodzi różnica co do kwoty, ale nie co do samej rzeczy. Byłoby tedy naturalnem, gdyby komisja, podając ten fakt wyraziła przynajmniej ubolewanie; komisja wolała jednak wystąpić z usprawiedliwieniem, które na domiar złego tu i ówdzie silnie utyka. Sądzę, że jeśli od kapitału inwestycyjnego w wysokości 641 miljonów wykazano tylko 2.56°/₀ dochodu, to już to samo jest wysoce smutnem. Co się zaś tyczy owych „chorób dziecięcych“ w okresie przejściowym, o których mówi komisja, to nie usprawiedliwiają one niczego, jak bowiem mówić o początkowych fazach rozwoju u linij kolejowych, które jak np. kolej zachodnia Elżbiety, istnieją od lat trzydziestu?

Mówca pragnie, aby Izba przyłączyła się choćby nawet w formie łagodniejszej do rezolucyj Izby posłów i nie wątpi, że minister handlu użyje całej swej fachowej wiedzy i całej energji, aby zapobiedz na przyszłość podobnym niespodziankom. (Brawo! z lewicy).

Min. markiz Bacquehem: Byłoby rzeczą przedwczesną wydawać sąd o instytucji, która za zgodą wszystkich ustawodawczych czynników powołana do życia, zdobyła sobie w krótkim czasie sympatje szerokich kół ludności i niejedną przyniosła im korzyść.

Jakkolwiek wywody poprzedniego p. mówcy były skierowane głównie przeciwko komisji, pozwolę sobie jednak w krótkości przedstawić panom to, co doprowadziło do niniejszego przedłożenia. Przedewszystkiem zwrócić winienem uwagę panów na to, że koleje państwowe są interesem zawisłym od nieskończenie wielu konjunktur i że kolejowość już sama przez się stawia ogromne przeszkody w ułożeniu należytego preliminarza, a następnie w zachowaniu granic przezeń nakreślonych, co tutaj było tem trudniejsze, iż sieć kolei państwowych w ostatnich czasach bardzo szybko wzrastała.

W r. 1881 wynosiła ona niespełna 1000 klm. a już w r. 1885 liczyła 5000 klm.

Minister przytacza następnie jeszcze inne przyczyny przyrostu wydatków, wyłuszczone już obszernie w Izbie posłów, wskazuje następnie na niepomyślny obrót handlowy w ubiegłych latach, na ogólną depresję finansową i wyraża nadzieję, że Izba uzna, iż przekroczenie budżetu było wynikiem takich okoliczności, które stały daleko po za obrębem ingerencji zarządu kolei państwowych. Prosi przeto Izbę, aby nabrała przekonania, że rząd wszystko, co w jego mocy leżało uczynił celem zapobieżenia podobnym przekroczeniom budżetu na przyszłość.

Br. Czedik uważa jako swój obowiązek podnieść kilka uwag przeciwko wywodom br. Königswartera i to podnieść je ze stanowiska Izby panów. Mówca ten uczynił prawie zarzut Izbie i komisji, iż źle pilnują interesów ludności podatkującej, a na dowód przytoczył nawet cały szereg dat.

Podniósł br. Königswarter przedewszystkiem, iż 2.599°/₀ od kapitału 641 miljonów

---

Nowy podręcznik
do historji literatury polskiej.

(Dokończenie).

Rozumie się, że, skracającemu tekst swego źródła autorowi, wypadło niekiedy zestawić same suche spisy imion, co najwięcej z nic nie mówiącemi króciuchnemi przydatkami bibljograficznemi i pomijać zupełnie niektórych pisarzów; a czynił to p. Drobner bez wielkich ceremonji i skrupułów. Taki los mieli n. p. między powieściopisarzami Józef Korzeniowski, Zygmunt Miłkowski, Kajetan Suffczyński, a nawet Henryk Sienkiewicz; między historykami Walerjan Wróblewski (Koronowicz), Maurycy Mochnacki, W. A. Maciejowski, Józef Szujski, wszyscy historycy literatury i wielu innych pisarzów. Natomiast weszli tacy, jak ks. Józef Baka, Aleksander Przeździecki jako dramaturg, z pominięciem innej jego działalności, E. T. Massalski jako powieściopisarz i nikomu zresztą nieznani: Jan (może Józef?) Bartłomiej Zimorowicz (str. 26), Konstanty Majerowski (str. 64), Kazimira Wojnarowska (str. 77).

Z innych swoich źródeł korzystał p. Drobner o tyle, aby przecież nie napróżno powiedzieć, że według nich ułożył swój „Rys historji“. Jakoż z Nehringiem, Chmielowskim, Mecherzyńskim, a szczególnie z tym ostatnim tylko bardzo rzadko spotykamy się w tej części „Rysu“ i to zupełnie w taki sposób, jak z Kuliczkowskim, tj. p. Drobner, jeżeli i z nich czego zaczerpnął, to zawsze żywcem. Za Nehringiem pisze np. „Duch panegiryczny wykrzywił myśl i wyziębił uczucie (str. 25, u Nehr. str. 44)“; albo: „Od czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego szerzy się przez ich żony zamiłowanie do języka, obyczajów i literatury francuzkiej.... Brak poezji cech narodowych, zdaje się, jakby tylko dla króla i magnatów była pisaną (str. 31, u Nehr. str. 60)“ i jeszcze gdzieniegdzie indziej. Za Chmielowskim zaś napisał: „R. 1883 uwięziony został (Kraszewski) przez rząd pruski za zdradzone jakoby tajemnice stanu. Proces o to w Lipsku ciągnął się długo, nareszcie w r. 1884 został wyrokiem sądowym skazany na trzyletnie więzienie w fortecy magdeburskiej... (str. 68, u Chm. 185)“ i indziej. Mecherzyńskiego sam raz szczególny cytuje na str. 18.

W części drugiej swojego „Rysu historji literatury“, noszącej napis: „Literatura polska z ostatnich lat dwudziestu według zarysu literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu dra P. Chmielowskiego“, zużytkował p. Drobner gotowy materjał kubek w kubek tak samo, jak to uczynił z Kuliczkowskim w części pierwszej, przepisując dosłownie, skracając i opuszczając, jak mu się podobało, bardzo często bez zastanowienia się i wyboru. Jako przykład i okaz tej roboty przytoczymy sam początek. Chmielowski pisze: „*Na pierwszym planie obrazu najnowszej naszej literatury umieścić musimy powieściopisarstwo*; ono bowiem najwięcej autorów i autorek zatrudnia, ono najliczniejszą liczbę czytelników znajduje, ono też najszerszy wpływ na społeczeństwo wywierać może i wywiera. Powieściopisarstwo to wszakże inaczej trochę przedstawia się nam obecnie, aniżeli w okresie par excellence belletrystycznym. Wtedy władztwo jego nie było nieograniczone, bo je z niem dzieliła poezja w jesiennym swoim rozwoju; a powtóre miało ono przeważnie na celu bawienie publiczności, sprawowało urząd mistrza rozrywek. Teraz cięższe zadanie *wzięło na barki swoje*; *tendencją*, której się domagało samo położenie kraju *i nawoływanie młodzieży*, zagarnęło ku sobie wszystkie ważniejsze kwestje, które w łonie społeczeństwa powstały (str. 179)“. Z tego ustępu wykreślił p. Drobner: „Na pierwszym planie obrazu najnowszej literatury umieścić musimy powieściopisarstwo, które na barki swe wzięło tendencję i nawoływanie młodzieży (str. 79)“. To trochę kuso i za nadto — lakonicznie.

W taki to sposób korzystał p. Henryk Drobner z książek, które miał pod ręką. Jakże nazwać tego rodzaju robotę?... Mieliśmy już niestety pseudo-autorów, piszących nawet parotomowe historje piśmiennictwa czy literatury naszej na podstawie książek, z których dosłownie, ale milczkiem przepisywali, a którym dopiero krytyka wykazywać musiała plagiaty. Pan Drobner jednak zapragnął wystąpić jako rzetelny „autor“ (a i sam dwa razy tak się podpisał); więc lubo dosłownie przepisywał, cóż zrobił, aby uniknąć zarzutu plagiatorstwa? Oto otwarcie napisał na kartach tytułowych, że jego „Rys historji literatury polskiej“ jest „ułożony“ przezeń „według Chmielowskiego, Kuliczkowskiego, Mecherzyńskiego i Nehringa.“ *Dixit et salvavit animam suum.* Czy tylko na prawdę? Ależ panie D., w ten sposób się literackich „prac“, do jakich pan swoję robotę wyraźnie zaliczasz, nie układa, chyba gdyby kto chciał koniecznie stworzyć nowy rodzaj — ufirmowanych plagiatów! Wyraz „ułożył“, nakształt owych zagadkowych, jakie miała w zapasie stara wyrocznia delficka, użyty też jest u p. Drobnera naprawdę bardzo dowcipnie. Można „układać“, biorąc sumiennie i godziwie spożytkowując; a można też z cudzych szat wykrawywać strzępki, i choćby były nie wiemy jak różnokolorowe, można z nich „układać“ przecież przyodziewek dla siebie. Będzie takie układanie niezawodnie także „pracą“ w swoim rodzaju, a ze strzępków złoży się strój, dla „autorów“ tej miary wcale przyzwoity...

Cóż jeszcze powiemy o „Rysie“ p. Drobnera? Oto, pomijając już antypatją szanownego układacza do pisarzów naszych, poświęcających natchnienia swoje czci Najświętszej Panny, a szczególniejszą sympatję jego dla pp. H. Biegeleisena i A. Nossiga, zwrócić jeszcze musimy uwagę na jednę okoliczność, tę mianowicie, że p. Drobner z gotowego nie potrafi dobrze nawet... przepisywać. Jakoż tekst jego obfituje w mnóstwo kolosalnych niedorzeczności, a spotymy się z niem na każdej niemal stronicy. Tak np. według p. Drobnera istnieje jakaś „bibljoteka Pawlikowska“ (str. 10); bakałarze byli to „ukończeni akademicy“ (tamże); tłómaczem praw mazowieckich był Maciej „Rożan“ (str. 12); Rej jeździł do Rusi, najczęściej u „Siemienowskiego“ przebywając (str. 15); Jan Kochanowski pisał „Phaenomenę“ (str. 16); Sęp Szarzyński rodził się roku 1535 (tamże), a Klonowicz r. 1531 (tamże); Szymonowicz zajmował się „pisarstwem“ (jakiem? str. 17); Macieja Rybińskiego bratem był Maciej Rybiński (str. 18); Piotr Kochanowski był „bratem“ Jana (str. 19); Szymon Zimorowicz tłómaczył idylle poety greckiego „Moszusa“ (tamże; greckie „sch“ chyba tylko Niemcy niefilolodzy i żydzi czytają jak „sz“!); Bernard Wapowski był „prałatem Zygmunta I“ (tamże); Historja Polski Kromera składa się z ksiąg „dwudziestu“ (tamże); Łukasz Górnicki „powstaje przeciw brakowi sejmów, złożonych z posłów na rok jeden obieralnych“ (!! str. 23); Walenty Kuczborski ogłasza katechizm, tłómaczony z katechizmu „konsylium“ trydenckiego (str. 24); w Wieku Złotym „filozofja (!!) wpływała na wszystkie kierunki pracy duchowej“ (tamże); Władysław IV wojował z carem Michałem „Fedorowiczem“ (str. 28); Elżbieta Drużbacka pisała wiersze „duchowe“ i jest autorką powieści „Historja... Eufrozyny“ (! tamże); Stanisław Konarski urodził się w roku „1720“, a „Tarło wysłał go do Rzymu do kol. Nazareunium“ (! str. 31; jego „O skutecznym rad sposobie“ były to „IV tomy rok rocznie wydawane“ (!! tamże); Ignacy Krasicki napisał powieść o losach narożnej kamienicy „w Kurowcach“ (str. 34); Franciszek Karpiński tłómaczy „Dalilla“ Ogrody, a umiera w r. 1829 (str. 35); Wojciech Bogusławski rodzi się w „Wilnie“ (a dla nieznających dobrze geografji, dodaje w nawiasie p. Drobner „w Wielkopolsce“) i pisze komedję „Henryk IV na łowach“ (tamże); J. K. Niemcewicz jest autorem dzieła „Historja Zygmunta Augusta“ (str. 37); bibljotekarzem w księgozbiorze J. A. Załuskiego był Jan Daniel „Janowski“ (str. 38); Bonifacy Jundziłł umiera w r. 1848, a Jan Śniadecki w r. 1820 (str. 41); na rozkwit literatury wieku XIX wpływa między innemi także „bibljoteka Załuskich“ (str. 42, jakkolwiek r. 1795 do Petersburga wywieziona!); Adam Czarnocki „obrał sobie zawód pracownika“ (str. 43), a lubo ujrzał świat dopiero w r. 1784, umarł przecież już r. 1725 (!! str. 44); podobnie i Fr. Morawski, urodz. r. 1783 już w r. 1715 miał sławną mowę żałobną na śmierć ks. J. Poniatowskiego“ (str. 50); Łucjan Siemieński tłómaczył „Biżen i Meniże Ferdusego“, a oryginalnie napisał „Trzy wierzby“ (str. 59); J. Szujski przekładał „Michylosa Agamemnona“... K. „Kraszewski“ „Sofoklesa Edypa, Trachineh“ (str. 62), K. Ujejski napisał „Zwiędłe liście liryczne“, Lenartowicz utwór „W zachwyceniu“ (tamże). Romanowski „Śpiew z oazy“ (str. 63); Ludwik Łętowski „wydał Katalog biskupów, *koników* krakowskich“ (str. 74); Henryk Schmitt „urodził się r. 1817 we Lwowie“ i „do r. 1814 trudnił się gospodarstwem“ (str. 75); Libelt jako filozof „korzystał głównie z Vischera“ (tamże); Józef Kremer „ur. r. 1706 † 1875“ (str. 76 i żył zatem dłużej, niż półtora wieku)! i całe jeszcze mnóstwo innych podobnych „omyłek“ przytoczyćby można.

Koroną atoli tego wszystkiego jest to, co p. Drobner pisze o Mickiewiczu. Powiada on: „Adam Mickiewicz, urodzony w Osowcu (pod Nowogródkiem). 4 stycznia (w wigilję Bożego Narodzenia) r. 1799“ (str. 44). To są wyraźne jego słowa; więc i rok 1799 i wigilja Bożego Narodzenia, przypadająca na dzień 4 stycznia! A dalej: „Wróciwszy r. 1822 do Wilna, należał do związku młodzieży pod okiem Lelewela“ (str. 45). „Aldona jako pustelnica żyła w magdeburskiej wieży“ (str. 46). „W Dreźnie wysnuł swe wiekopomne utwory i dosięgnął szczytu swego genjuszu (47). W trzeciej części (tj. Dziadów) Konrad wystawia losy swoje w ojczyźnie“ (tamże). „Jacek Soplica kocha się w Ewie, córce *wojewody* Horeszki“ (tamże). „Dwa pierwsze lata wygłaszał Mickiewicz (w Paryżu) wyborne poglądy na koleje i cywilizacje piśmiennictwa Polski i Rosji“ (str. 48).

Kończąc, pytamy, jaki też jest cel tej „pracy“ szanownego „autora“? Odpowiada na to p. Drobner lakonicznem, że „dotychczas nie mamy odpowiedniego, krótkiego podręcznika naszej literatury“, a zarazem poświęca swój „Rys“ „Wielmożnemu Panu dr. Franciszkowi Grzegorczykowi, dyrektorowi gimnazjum w Przemyślu“. Czyżby w tej dedykacji miała tkwić jaka intencja?.. Zapewne, i domyśleć się jej nie trudno; podobnoś chodzi p. Drobnerowi o... zaprowadzenie tej książeczki w nauce szkolnej, gimnazjalnej. Czy kwalifikuje się ona jednak do takiego użytku? Co zaś do dedykacji, pozwolimy sobie wyrazić powątpiewanie, ażali podarunek ten znanemu ze swej sumienności pedagogowi będzie bardzo przyjemnym.

jest bardzo niski. Niezawodnie. Jakoż gdyby można 5% uzyskać, to państwo nie miałoby nic lepszego do roboty, jak jednę kolej po drugiej upaństwawiać i lokować w nie swoje fundusze. A jeśli br. Königswarter, jako finansista może mi udowodnić, że kapitał w wysokości 640 miljonów, ulokowany w realnościach i skazany na zmienne konjunktury handlowe może i w inny sposób przynieść taki procent, to będę mu bardzo wdzięczny. Ale wątpię czy szanowny mówca potrafi to uczynić.

W sprawozdaniu komisji o wielu rzeczach nie wspomniano. W tym wielkim kapitale 640 miljonów tkwią także koleje stale napastowane dawniej przez deficyt, a teraz, jak ze zdziwieniem skonstatowano, wolne od niego. Wymienię tylko kolej arulańską i galicyjską transwersalną. Ostatnia wykazała jeszcze w r. 1885 deficyt w wysokości 300.000 zł. a już w roku następnym, kiedy w całości oddana była do ruchu, pochlubić się mogła nadwyżką 800.000 zł. Przytaczam tylko krągłe cyfry. Czy w obec tego br. Königswarter może zaprzeczyć nadziei, iż z latami przyniesie ta kolej jeszcze większe zyski? Albo, czy rok 1886 był tak niezwykle pomyślny dla nas? Zresztą nie są to linje, których celem byłoby przysparzać państwu korzyści.

Podana przez komisję wysokość procentu na 2·59 od sta, jest względną, bo po odciągnięciu linji arulańskiej i galicyjskiej transwersalnej, okazałby się procent w wysokości 3 od sta.

Pomijając nawet nadzieję na lepsze rentowanie się, mało znam wielkich funduszów, któreby ulokowane w realnościach, niosły taki dochód.

Kiedy w r. 1876 postanowiło państwo przystąpić do upaństwowienia rozmaitych kolei, wynosiły dopłaty jakie państwo musiało corocznie z tytułu gwarancji odsetków wypłacać kolejom prywatnym okrągłą roczną sumę 22 miljonów, teraz zaś wynoszą już tylko 18 miljonów; przytem posiadamy kilka linij kolejowych na własność. Więc zdaje mi się, żeśmy nie zrobili wcale złego interesu.

Czcigodny p. baron umie wybornie rachować. Odciąga on natychmiast kolej szląsko-morawską, ponieważ nie obciążała już państwa w latach 1886 i 1887, ale nie wciąga natomiast do rachunku linji arulańskiej, nie istniejącej w tym kompleksie w r. 1876, nadzwyczaj trudnej dla ruchu i słabo rentującej się, ani też linij galicyjskich. Pociągnąwszy paralelę między latami 1876 i 1886 musiałby przyznać, że nastąpiła hojna kompensata. Więc też posłuży to podatkującym z pewnością do uspokojenia, jeśli stąd się dowiedzą, że w przeciągu owych lat 10 nietylko nie urosły ciężary, ale że owszem zmniejszyły się, jeśli zaś br. Königswartera gniewa to, że uzyskano ów rezultat pomimo obniżenia taryfy osobowej i frachtowej, to odpowiem, że jestto rzecz smaku. Jestem jednak przekonany, iż podatkujący także z tem się zgodzą i bez wahania bilans przyjmą.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga: Nie tak to łatwo zestawiać statystyczne wykazy i nie powinno się z sangwinicznym pośpiechem nakładać na nie barw. Rząd obowiązany jest badać rezultaty finansowe aż do ich sedna, ale chodzi o to, z czem je porównywać. Porównań tych ja dokonałem, mianowicie na podstawie publicznych dokumentów, które w Dzienniku ustaw państwowych figurowały jako budżet, a w obradach obydwóch Izb wysokiego parlamentu, jako zamknięcie rachunkowe, zaś co znowu z wymienionych porównań wynikło, to wyłuszczyłem już Panom.

Większość zarzuca się ciągle, że zbyt wielkim kosztem nabyła koleje państwowe. W czemże polegają te wielkie koszta? Oto przedewszystkiem w znanem, a niewielkiem podwyższeniu wartości kuponów u pewnych linij, a powtóre w tylekrotnie omawianem ażjo. Pierwsza z tych kwot wynosi 340.000 zł., druga w razie najwyższego ażja, jak n. p. teraz, 74.000 zł. Owóż z tych wszystkich, którzy uważają te kwoty za całkiem nieznaczne, ja jestem ostatni w rzędzie.

Mówca przypominając jeszcze raz, że rezultaty nie są tak złe, jak je przedstawiono, kończy swe przemówienie prośbą, aby nie wydawano o młodej instytucji przedwczesnego sądu.

Poczem debatę zamknięto.

Sprawozdawca hr. Montecuccoli: Trzy ataki wykonał br. Königswarter w swej mowie. Jeden jest skierowany przeciwko sprawozdaniu, drugi przeciwko komisji budżetowej, trzeci wreszcie przeciwko Wys. Izbie. Co się tycze sprawozdania, to nie może ono zawierać nic innego nad odźwierciedlenie toku obrad.

Muszę wziąć także w obronę komisję budżetową przeciwko zarzutowi, jakoby lekkomyślnie zajęła się sprawą, roztrząsała ona bowiem to przedłożenie równie sumiennie, jak wszystkie inne. Trzeci wreszcie zarzut odnoszący się do wys. Izby, jakoby zbyt słabo broniła interesów ludności podatkującej, nie wymaga nawet odparcia.

Poczem ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto.

Nastąpiły wybory uzupełniające do komisyj. Rezultat ich był następujący: W skład komisji budżetowej wszedł hr. Revertera; hr. Wodzickiego powołano do komisji finansowej, a br. Pusswalda do komisji rolniczej.

Na tem posiedzenie zamknięto.

(Posiedzenie Izby panów z d. 31 maja b. r.)

Przewodniczy prezydent hr. Trauttmansdorf.

Na wniosek F. M. P. Latoura uchwalono, iż obrady nad ustawą o kolejach lokalnych i nad ustawą o inwestycjach kolei węgiersko-galicyjskiej, będą postawione na dzisiejszy porządek dzienny.

Po przejściu do porządku dziennego, przekazano komisji jurydycznej projekt do ustawy o egzekucji na płacach osób pozostających w stałej służbie prywatnej.

Następuje drugie czytanie preliminarza i budżetu państwowego na rok 1887.

Referuje ks. Czartoryski.

Budżet przyjęto bez debaty i jednogłośnie w drugiem i trzecim czytaniu.

Tak samo uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o dalszem czasowem zawieszeniu działalności sądów przysięgłych w obwodzie sądowym Kotarskim. (Sprawozdawca hr. Belcredi).

Br. Moser imieniem komisji budżetowej zdaje sprawę z centralnego zamknięcia rachunków za rok 1881. Zamknięcie to przyjęto zgodnie z wnioskiem komisji do wiadomości, a rządowi udzielono absolutorjum.

Następnie na wniosek komisji ekonomicznej udzielono konstytucyjnej aprobaty prowizorycznej handlowej konwencji Austro-Wegier z Grecją, dodatkowej konwencji do układu handlowo-żegluźnego między Austro-Węgrami i Belgją (co do wzajemnego traktowania komiwojażerów i próbek towarów), wreszcie handlowo-żegluźnemu traktatowi z Danją. (Sprawozdawca br. Neumann).

Br. Pusswald imieniem komisji kolejowej zdaje sprawę o projekcie do ustawy, dotyczącej zakładania i ruchu kolei lokalnych, jakoteż o ustawie co do inwestycyj dla kolei węgiersko-galicyjskiej.

Obie ustawy przyjęto bez debaty w drugiem i trzeciem czytaniu.

Poczem referowano petycje.

Tym sposobem porządek dzienny został wyczerpany i po oznajmieniu hr. Taaffego, iż z polecenia Najj. Pana Izbę odracza, posiedzenie zamknięto.

Nieporozumienie.

Jak w życiu ludzi, tak i w pracy pism politycznych, gra czasem nieporozumienie wielką rolę. Świeży tego dowód mamy na kontrowersji, która wybuchła między *Czasem* a *Przeglądem*, a raczej nie między temi dziennikami, lecz między ich wiedeńskimi korespondentami.

Czytelnicy nasi przypominają sobie niezawodnie pomieszczone w naszem piśmie sprawozdanie z autonomicznej ankiety gorzelnianej, zwołanej do Wiednia przez JE. ks. Adama Sapiehę. Autorem tych sprawozdań był pan Włodzimierz Kozłowski; jemu bowiem powierzyła komisja redakcyjna ankiety podanie do poważnych pism sprawozdania o jej pracach. Owóż w ostatniem sprawozdaniu, opisał p. Kozłowski powody dla czego deputacja ankiety nie została przyjęta przez JE. p. Ministra Dunajewskiego. — Deputację tę składali ks. Adam Sapieha, poseł Adam Jędrzejowicz i reprezentant Czechów, p. Wenke. I pisze dalej p. Kozłowski (patrz Nr. 121 *Przeglądu)*;

„Ubolewać należy, że zajęcia parlamentarne i urzędowe nie pozwoliły p. ministrowi przyjąć jej (deputacji)... Memorjał wręczyła deputacja prezesom klubów Rady Państwa i p. Ministrowi za pośrednictwem nadradzcy Korytowskiego."

Tymczasem w Nr. 127 *Czasu*, w korespondencji wiedeńskiej, czytamy ustęp taki:

„Co do spirytusu, to ankieta nie doprowadziła do pozytywnego rezultatu. Z jak wielkiemi trudnościami potrzeba tutaj walczyć, tego najlepszym dowodem jest fakt, że nawet rzeczoznawcy galicyjscy nie potrafili zgodzić się na jedno zdanie. Cóż dopiero powiedzieć o rządzie, który ma do uwzględnienia interesa zupełnie ze sobą sprzeczne — interesa gorzelni rolniczych i gorzelni fabrycznych? Nie należy jednak wątpić, że i tutaj rząd znajdzie *juste milieu*, co musi być celem każdej polityki, a przedewszystkiem — polityki finansowej.

W obec tego stanu rzeczy ubolewać wypada, że poważne pismo lwowskie od niejakiego czasu nieodpowiednie w tak ważnych sprawach zajmuje stanowisko.

I tak znachodzi się w sprawozdaniu, ogłoszonem w tem piśmie z prywatnego posiedzenia delegacyj austrjackich gorzelników rolniczych, jakie odbyło się u ks. Adama Sapiehy w Wiedniu, wzmianka, jakoby deputacja, wybrana przez zgromadzenie, chciała była pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy wręczyć ministrowi finansów memorjał w sprawie podatku od spirytusu, nie została jednakowoż przez tego przyjętą. Zaznaczyć wypada przedewszystkiem w obec tego błędnego doniesienia, iż deputacja w mowie będąca z własnej inicjatywy wręczyła memorjał urzędnikowi prezydjalnemu z prośbą o przedłożenie go p. ministrowi, oświadczając, iż nie ma zamiaru zabierać JEks. czasu, gdyż powszechnie wiadomo, iż członkowie gabinetu w ostatnich tygodniach nieustannemi obradami Izby deputowanych i pracami biurowemi byli zajęci w sposób prawdziwie nadludzki. Jest to tedy niewłaściwem, jeśli tę delikatność deputacji przedstawiono czytelnikom jako odmowę ze strony ministra, daną mężowi takiej w kraju pozycji, jak ks. Adam Sapieha.

Równie niesłusznym jest zarzut, dlaczego Minister skarbu przed zwołaniem ankiety spirytusowej nie zasięgnął opinji Towarzystw rolniczych względem wyboru członków ankiety. Należy bowiem pamiętać, iż Namiestnictwo przedstawia członków ankiety, gdyż ministerjum samo nie szuka rzeczoznawców, a zasięganie opinji Towarzystw rolniczych nie było i nie jest zwyczajem. Jeżeli rząd zaś zapytuje czeskiej Rady agronomicznej *(Böhmischer Landeskulturrath)*, to tylko dlatego, że ta Rada jest władzą rządową. Ubolewać chyba należy, że w Galicji także nie ma takiej Rady."

Gdybyśmy nie byli przekonani, że słowa te pisał człowiek, który równie z nami ocenia zasługi i stanowisko ks. Adama Sapiehy, tobyśmy szczery czuli żal do niego, że podsuwa nam myśli i zamiary, których my ani mieliśmy ani mieć nie mogliśmy. Zresztą sprawozdanie było poniekąd urzędową relacją z posiedzeń ankiety, ułożoną przez człowieka, który brał w niej udział i otrzymał misję powiadomienia kraju o jej obradach.

To też p. Włodzimierz Kozłowski, rozżalony, że jego słowa w skutek jakiegoś nieporozumienia zostały źle pojęte i wytłómaczone, zamieszcza w dzisiejszym *Czasie* sprostowanie, które tak opiewa:

Budapeszt 5 czerwca

Szanowna Redakcjo!

Jako autor korespondencji o obradach Delegacji Towarzystw rolniczych i gorzelnianych we Wiedniu, którą, wywiązując się z polecenia komisji redakcyjnej, dziennikom, z którymi mam stosunki przesłałem, sprostować muszę na niewłaściwem jej zrozumieniu polegające konkluzje wiedeńskiego korespodenta *Czasu* z 5. czerwca. Stwierdziłem w *Przeglądzie* niemożliwość przyjęcia deputacji ze strony JE. pana ministra skarbu, ubolewając nad nią, jako nad nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, ale nie podsuwając wcale odmowie złej woli, ani nie twierdząc, jakoby właśnie ją JE. księciu Sapieże dać miano. Fakt, że minister oficjalnie deputacji przyjąć nie może, tłómacząc się przed jednym z jej członków brakiem czasu, polega na listownej wiadomości przezemnie od jednego z członków deputacji otrzymanej, a zostaje w sprzeczności z dzisiejszą korespondencją *Czasu.* W *Przeglądzie* starałem się ściśle przedmiotowo dać wyraz zapatrywaniom zupełnie zgodnym z uchwałami ankiety krajowej z obydwóch Towarzystw rolniczych wybranej, a obrony żywotnego interesu krajowego w tej mierze, jak to czynią należący do stronnictwa rządowego Czesi a w sprawie propinacji nawet ultra-rządowi Węgrzy, nie można przecież identyfikować z potępienia godną polityczną opozycją. Utrudnianie dziennikom krajowym użyczenia miejsca dla życzliwej rządowi, rzeczowej, a w ściśle ekonomicznych granicach zamkniętej dyskuji nad sprawą gorzelnianą, nie może leżeć ani w zamiarach rządu, ani też w intencjach redakcji *Czasu.*

Włodzimierz Kozłowski.

Pozwalamy sobie żywić nadzieję, że niniejszy nasz artykuł usunie to nieporozumienie, które powstało niewiedzieć skąd i dla czego, a z którego gotowe skorzystać pewne pisma, zmartwione mocno tem, że sprawę gorzelnianą ujął *Przegląd* w swe ręce i prowadzi ją z taktem, bez jątrzenia i szczucia, podczas gdy one, gdyby nie to, narobiłyby już kwasów tyle, że biedny nasz kraj nie potrafiłby ich spożyć bez uszczerbku na zdrowiu.

Słówko
o naszym przemyśle fabrycznym.

W obec ustawicznie u nas powtarzających się narzekań nad niemożebnością stworzenia w naszym kraju przedsiębiorstw fabrycznych; w obec nieschodzącej z porządku dziennego kwestji, jaką opieką otaczać i wspierać ten kiełkujący gdzieniegdzie przemysł: doznaliśmy przed kilku dniami miłej niespodzianki.

Przekonaliśmy się bowiem naocznie, że przedsiębiorstwa, zakładane przez ludzi fachowo wykształconych, oparte na istotnych potrzebach, kraju a prowadzone w harmonijnym stosunku do kapitału obrotowego, mogą u nas powstawać, rozwijać się i krajowi rzetelne nieść posługi; że przy tych danych wystarczy uznanie dobroci wyrobów przez kupującą publiczność, a zbędną jest rzeczą podpieranie takich fabryk funduszami publicznemi.

Do tych wniosków zawiodła nas przechadzka na przedmieściu Zofijówki i przypadkowe zwiedzenie powstałej tam przed kilku miesiącami fabryki pieców kaflowych pp. Kubin, Brüch i Korzeniowski.

Korzystając z uprzejmości właścicieli zwiedziliśmy całą fabrykę we wszystkich jej działach, i sądzimy, że nie będzie to bez korzyści biorąc z tego pochop, słów kilka poświęcić przemysłowi wyrobu pieców kaflowych w naszym kraju, który dawniej przed wiekami u nas szeroko uprawiany, z biegiem lat zupełnie zanikł, aż w naszych czasach zmartwychpowstały odnowił się i na nowo dźwignął.

Wiadomem jest powszechnie, że od pewnego czasu dążność za estetyczniejszem urządzaniem pomieszkań, połączona z koniecznością umniejszenia wydatków na zbyt drogi u nas materjał opałowy, wprowadziła w użycie piece kaflowe. Była to nowość z wielu względów chwalebna, ale miała tę wadę, że przy braku fabryk krajowych stworzyła nowy kanał odpływowy, którym corocznie krocie guldenów eksportowano zagranicę, a przeważnie do Czech, skąd firma budziszyńska J. Hardmutha importowała corocznie tysiące pieców kaflowych do Galicji. Obliczywszy, że w końcu zakupna tych pieców odgrywały ważną rolę koszta transportu, znaleźli się u nas przedsiębiorcy, którzy założywszy fabryki pieców kaflowych, tę konjunkturę handlową z korzyścią dla siebie i konsumentów wyzyskać chcieli. Zaczęły więc w rozmaitych okolicach naszego kraju powstawać podobne fabryki, jako wskrzeszenie przemysłu od dawnej rzeczypospolitej uprawianego, czego najlepszym dowodem owe starożytne piece w Olesku Podhorcach i innych starodawnych zamkach i pałacach całej Polski.

Między niemi wybitne stanowisko zajęła fabryka pieców kaflowych w Glińsku, gdzie ongi wyrabiano fajanse i fabryka J. Barucha w Krakowie. Na czele pierwszego przedsiębiorstwa założonego z dostatnim kapitałem obrotowym stanęli ludzie, którzy kojarzyli w sobie techniczną znajomość przedmiotu i rutynę handlową w rozpowszechnianiu wyrobów fabryki. Przedsiębiorstwo rozwinęło się przeto znakomicie, a dość i tu, jak to zwykle bywa, pierwsze zaczątki opłacono drogą frycówką, towar wychodzący z Glińskiej fabryki, w jakości swojej dorównujący zagranicznemu, a przewyższający go w estetycznych ciągle świeżych kształtach, coraz szybciej począł rugować cudzoziemskie wyroby. Ku temu dopomagało również możebne krajowej fabryce obniżenie ceny swoich wyrobów, gdyż licząc nawet na słuszne zyski było to możliwem przy znacznie niższych kosztach transportu i płacy krajowego robotnika. Dziś piece glińskie, wabiące oko swojemi wyszukanemi, estetycznie pięknemi formami architektonicznemi, dorobiły sie już u naszej kupującej publiczności zupełnego uznania, a z każdym dniem towar zagraniczny coraz mniej znajduje odbiorców.

Nic więc dziwnego, że wobec tego powodzenia powstała konkurencja, a miasto nasze ujrzało się wzbogaconem kilku przedsiębiorstwami wyrobu pieców kaflowych, które położone w miejscu największego ich odbytu, mogły i powinny się były pomyślnie rozwijać.

Stało się jednak przeciwnie. Do przedsiębiorstw wzięli się ludzie, ku temu nie wykształceni, skąpi w środkach pieniężnych, niepojmujący, że sam ich własny interes wymagał zeszeregowania się z ludźmi fachowo wykształconymi i poczynienia znacznych wkładów w urządzenie fabryki. Produkując towar lichy, w handlu nim licząc na łatwowierność kupujących, przedsiębiorstwo to wlokło swój żywot, nie niosąc ani swoim właścicielom zysków, ani korzyści kupującej publiczności. Wyroby ich, to istna tandeta; na oko — z początku — jako tako wydająca się, lecz w użytku po krótkim czasie niszcząca się, i narażająca właścicieli domów na stratę, a mieszkańców pomieszkań na zimno i niewygodę. Lecz że piece z tych fabryk były o przeszło połowę tańszemi od pieców zagranicznych, a o 30 procent od pieców glińskich, więc kupująca publiczność — nęcona taniością — wpadała w zastawioną pułapkę.

Otóż przed kilku miesiącami zaradzono temu otwarciem nowej fabryki. Wzięli się do tego ludzie fachowi, skromnych wymagań, do twardej pracy z młodu włożeni, a składając swoje oszczędności nie wahali się wydać ich od razu, aby swoje przedsiębiorstwo postawić na równi z tegoczesnemi wymogami.

Sprowadziwszy z zagranicy część modeli, a część ich zamówiwszy u naszych rzeźbiarzy — założyciele nowej fabryki zorganizowali personal z robotników krajowych, osobiście kierując ich pracą, pouczając praktycznych fortelów, przyswajając im biegłość w używaniu narzędzi i modeli. I już dziś fabryka tej spółki produkuje towar, nieustępujący piecom glińskim w ich wewnętrznej jakości, choć co do zewnętrznej formy i połysku pośledniejszy, w wielkiej ilości, a ofiarowuje go po znacznie niższych cenach. Sam materjał kafli jest wyborny, bo użytą jest ku temu ogniotrwała glinka, a formy pieców, chociaż niedorównujące wybrednym kształtom pieców glińskich i niemające ich bogatej ornamentacji, nie rażą oka niesymetrycznością i snadno przyozdobić mogą pokoje i salouiki średnio zamożnej publiczności. A będzie ona miała w tem i tę korzyść, że otrzyma piece postawione przez fachowych monterów, dobrze ogrzewające pomieszkania, a nie pochłaniające zbyt dużo materjału opałowego.

W założeniu tej nowej fabryki widzimy przeto najważniejszą korzyść dla mniej zamożnych właścicieli domów, którzy urządzają je na odnajem dla również nie bardzo zamożnych czynszowników, gdyż przezto wynajmowane lokale czynią zdrowotniejszemi, bo lepiej ogrzanemi. I dla tego to szczerze życzymy powodzenia, rozwoju i wzrostu temu nowemu przedsiębiorstwu.

Z Komitetu dla przyjęcia Arc. Rudolfa.

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu festynowego zdawały sprawę ze swych dotychczasowych czynności podkomitety: kiermaszowy, illuminacyjny i dekoracyjny.

Ze sprawozdań podkomitetu kiermaszowego podnieść należy, że prof. Wachnianin przebywa już od kilku dni w Jarosławskim, dokąd się udał dla zrekrutowania stosownej liczby tamtejszej ludności wiejskiej dla projektowanego wesela. W tym samym celu bawi od tygodnia profesor Szuchiewicz w Kołomyjskiem. Dr. Ciesielski udawał się także w tym samym celu do Pomorzan i zapewnił się o przybyciu na festyn 12 par tamtejszego mieszczaństwa i oprócz tego kilku ludzi na jarmark z kożuchami i czeprami, których wyrób stanowi główne zajęcie mieszkańców tego miasteczka. Dzisiaj rozpoczynają się prace przygotowawcze dla festynu i jarmarku, a mianowicie budowa namiotów i hal, jakoteż budowa bramy tryumfalnej u wejścia na górę Zamkową.

Następnie wysłuchał komitet sprawozdań podkomitetu dekoracyjnego. Wyrób herbów, które mają być umieszczone na masztach wzdłuż drogi od dworca do Namiestnictwa, poruczono malarzom Düllowi i Włodzimirskiemu. Herby mają być malowane farbami olejnemi na tarczach drewnianych kształtu owalnego, a obok inicjałów panującej Rodziny, przedstawiać mają głównie herby kraju i większych miast galicyjskich. Cena jednej tarczy wynosi 3 zł. 80 ct.

Wyrób chorągwi poruczono pp. Osterreichowi i Antosiewiczowi.

Na wniosek podkomitetu illustracyjnego, przyjęto ofertę p. Miączyńskiego na dostawę świec stearynowych do illuminacji budynków miejskich — po 35½ ct. za funt.

Prócz tego przedłożył podkomitet illuminacyjny szczegółowy program oświetlenia góry zamkowej, ogrodu jezuickiego i Wałów Gubernatorskich — programu tego nie zatwierdzono, albowiem nadeszła nowa oferta p. Bratkowskiego na oświetlenie tych miejsc lampami naftowemi własnego pomysłu a oprócz tego mają się odbyć jeszcze różne próby ze światłem gazowem i ogniami sztucznemi zanim decyzja nastąpi.

Wczorajszego wieczoru odbyło się także posiedzenie komitetu centralnego miejskiego pod przewodnictwem p. prezydenta miasta.

Po zatwierdzeniu uchwał komitetów podrzędnych, postanowiono na wniosek prof. Roszkowskiego przystąpić niezwłocznie do zburzenia starej rudery na ulicy Akademickiej, t. zw. Jarosiewiczówki. Roboty zdemolacyjne rozpoczęły się dziś rano.

Równocześnie uchwalono udać się z prośbą do p. Namiestnika, aby kazał zburzyć stare seminarjum greckie, którego mury ogołocone z okien, sterczą przy ulicy Ossolińskich.

O godzinie 9 wieczór odbyła się na rynku przed balkonem prezydenta miasta próba oświetlenia gazowego przy użyciu nowych palników.

Rurka doprowadzająca gaz rozszerza się u góry na kształt lejka, którego dno (zwrócone do góry) opatrzone jest licznemi otworkami podobnie jak lejki u konewek ogrodowych. Uchodzący małemi dziureczkami gaz, daje płomień bardzo silny i jasny, tak iż w średnicy 20-metrowej panuje jasność prawie jak we dnie. Ten sposób oświetlenia będzie użyty w czasie jazdy Arcyksięcia do miasta na ulicach prowadzących od dworca do pałacu Namiestnictwa.

W Prezydjum Magistratu, jako organie wykonawczym Komitetu centralnego i wszystkich podkomitetów, panuje od kilku dni czynność gorączkowa. Potrojony personal urzędniczy zaledwie może podołać nawałowi pracy. Wczoraj rozsyłano do starostw, rad powiatowych, urzędników gminnych, Izb handlowych i wybitniejszych firm w całym kraju zaproszenie do udziału w jarmarku.

Równocześnie odbywają się zapisy kwater do najęcia na czas pobytu Następcy Tronu w naszem mieście, bo napływ ludności z prowincji zapowiada się olbrzymi; dalej zapisy do straży obywatelskiej i do korowodu z pochodniami

Odezwa do całego kraju.

Z okazji zapowiedzianego na pierwsze dni lipca b. r. pobytu Jego Cesarskiej Wysokości, Najdostojniejszego Następcy Tronu, postanowiła gmina miasta Lwowa urządzić pierwszy w naszym kraju, 8 dni trwać mający jarmark na towary krajowego pochodzenia, z wykluczeniem towarów obcokrajowych, tudzież inwentarza żywego.

Oprócz głównego zamiaru, uprzyjemnienia pobytu Wysokiemu Gościowi we Lwowie przez roztoczenie przed nim obrazu barwnego ruchu jarmarcznego, z całą rozmaitością typów ludowych naszego kraju, łączymy z tem także i inny cel praktyczny.

Mianowicie chodzi nam o przeprowadzenie pierwszej na większą skalę podjętej próby ożywienia produkcji przemysłowej w kraju, przez ułatwienie sprzedaży tego rodzaju towarów w znaczniejszych ilościach.

Pragniemy okazać, jak może obecnie wyglądać jarmark, na który byłyby dopuszczone towary tylko wyłącznie krajowego pochodzenia.

Skombinowanie zaś tego pierwszego jarmarku na produkty przemysłu krajowego z festynem na cześć Najdostojniejszego Następcy Tronu podniesie tylko jego znaczenie — a zarazem pozwoli zamaskować niedostatki jego, jakie mogłyby okazać się pod względem komercjalnym przy tej pierwszej próbie, podjętej niemal bez żadnego przygotowania.

Gmina m. Lwowa z otuchą jednak liczy na to, iż jarmark się uda! Jest to sprawą honorową nietylko dla naszego miasta, lecz w ogóle dla całego kraju, ażeby na jarmark zgromadził jak największą obfitość i rozmaitość towarów wszelkiego rodzaju, ażeby się okazało, że jeszcze nie zupełnie zmarniały starodawne gałęzie przemysłu domowego w naszym kraju i że obecnie nie zakładamy rąk, lecz że budzą się u nas coraz nowe rodzaje przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych!

Oto cele przewodnie zapowiedzianego przez nas jarmarku.

Liczymy w tym względzie na łaskawe poparcie P. T. Magistratów i innych miast kraju, Reprezentacyj powiatowych, Izb handlowo-przemysłowych, lub rękodzielniczych, Zarządów Stowarzyszeń i Zakładów, poświęconych sprawom przemysłu i handlu, Dziennikarstwa i w ogóle całego obywatelstwa, dbałego o dobro powszechne, że wpływem swoim poprzeć raczą wyżej wyłuszczony nasz zamiar, zachęcając kupców i przemysłowców, by z towarami wybrali się na ów jarmark do Lwowa na czas od 3 do 9 lipca 1887, jak niemniej także, ażeby w ogóle ludność odwiedzić go licznie zechciała.

Z naciskiem nadmieniamy, że nie ma to być jarmark wyłącznie tylko na towary włościańskie, jakkolwiek ze względu na masę tej warstwy ludności towary tego rodzaju muszą mieć zapewnione odpowiedne miejsce. Lecz zależy nam na tem wielce, aby obok tego znajdowały się i inne wyroby, aż do najwykwintniejszych.

Zbytecznem byłoby dodawac, iż ze strony Magistratu tutejszego czynione będą wszelkie możliwe ułatwienia przybywającym na jarmark. Na łaskawe zapytania chętnie udzielimy wyjaśnień odpowiednych.

Miejsce na namioty i baraki dla kupców będzie udzielanem bezpłatnie. Pożądane są jednak rychłe zgłoszenia, ażeby co do rozmieszczenia napływających kupców i producentów zawczasu odpowiedne przedsięwziąć zarządzenia.

Nawiasowo wspominamy także ze względu na festyn ludowy, który ma odbyć się na placu jarmarcznym 3 lipca b. r., że byłoby pożądanem, ażeby na ten czas ściągnęły się do Lwowa panoramy, karuzele, menażerje i inne podobne widowiska ludowe.

Uprzejmie przeto prosimy, ażeby P. T. Panowie Burmistrze miast, w których obecnie podobni przedsiębiorcy bawią, raczyli zwrócić ich uwagę na korzyści, jakie im może nastręczyć przybycie do Lwowa na czas jarmarku.

Upraszamy o adresowanie korespondencji w wyżej wymienionych sprawach do Prezydjum Magistratu m. Lwowa z dopiskiem na kopercie „W sprawach jarmarku"

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 4 czerwca 1887.

Mochnacki.

Przedmioty, które mogą być na jarmarku reprezentowane:

I, Wyroby tkackie: Płótna, werety, kilimki, pojasy, peremitki, krajki, sieraczyna i inne sukna, suknie gotowe itp.

II. Kożusznictwo i wyroby ze skóry: Kożuchy, czapki, pasy skórzane, rzemienie, obuwie i t. p.

III. Wyroby z drzewa: Skrzynie, police, łóżka, stoły, meble wszelakie, bednarszczyzna, wyroby kołodziejskie, zabawki dziecinne, rzeźby z drzewa do cerkwi i kościołów itp.

IV. Wyroby garncarskie.

V. Wyroby metalowe: Podkowy, gwoździe, kłódki, zamki, okucia rozmaite, towary mosiężne, odlewy cynowe, wyroby złotnicze, ozdoby wszelakie z metalów itp.

VI. Towary drobne: Korale i paciorki, różańce, wyroby kamienne, z muszli, obrazki, rzeźby, fajki, czapki, kapelusze itp

VII. Hafty, koronki i kwiaty sztuczne krajowego wyrobu.

VIII. Przedmioty do pożywienia: Mlewo, chleb, wszelkie pieczywo, pierniki (miodowniki), przysmaki domowe, mięsiwo, owoce świeże, suszone i smażone, sery owocowe, towary cukiernicze krajowe, miód w plastrach, napoje miodowe, wina owocowe, nalewki spirytusowe, sery itp. artykuły domowego wyrobu.

Corso kwiatowe w Praterze.

Wiedeń 5 czerwca.

Zanim obszerną wygotuję znowu relację, przesyłam wam w pośpiechu ogólnie nakreśliwszy zarys drugiego dnia uroczystości.

Dzisiaj głównem ogniskiem skupienia była rotunda, plas wyścigowy, łąki i zaimprowizowane teatrzyki.

Wielka pantomina „Ein Tag in Wien" zgromadziła pod kierownictwem hr. Mikołaja Esterhazego takie siły artystyczne, jak Bukovics, Girardi, Reichmann. itd. Był to szereg obrazów wiernie skopiowanych z życia wiedeńskiego, nie dziw więc, że audytorjum nie mogło się — jak to mówią — dość napatrzeć na nie. Defiladę wiedeńskich typów ulicznych na olbrzymiej trybunie rotundy przywitano hucznemi oklaskami, które dopiero wtedy ustały, gdy ks. Koburg, ks. Trauttmansdorf, hr. Esterhazy, hr. Berchtold, pp. Frohner, Dreher, Springer i inni zjednoczyli się w nadzwyczaj malownicze Corso banderyj.

Każda zresztą produkcja zgromadzała dokoła swej areny ogromne masy widzów. Oryginalnie przedstawiał się wjazd nieskończenie długiego szeregu welocypedystów na ustrojonych kwiatami bicyklach. Poczem nastąpiły wyścigi fiakrów i „Einspännerów" Leona Dare popisywało się karkołomnem bujaniem w powietrzu i sztukami gimnastycznemi na trapezie. Po idylli przedstawiającej „chłopskie wesele" odbyły się łowy z przeszkodami. W szeregu myśliwców stanęli książęta Thurn-Taxis, Metternich, Esterhazy, hrabiowie Kinsky, Stockau, Wilczek, Clary, obaj Baltazziowie i około 80 innych reprezentantów arystokracji. Z natężoną uwagą śledziły za nimi spojrzenia publiczności i dopiero gdy otrąbiono „hallali" zerwała się szalona burza oklasków.

Powrót do miasta nastąpił o godzinie 11. Przy dźwiękach muzyki przerywanej śpiewem, świstem i krzykiem opuściły tłumy Prater.

Mimo powietrza jeszcze mniej sprzyjającego, niż wczoraj, Prater był nietylko deszczem, ale i publicznością formalnie zalany. W samej tylko rotundzie zgromadziło się około 40.000 ludzi.

Dla wiadomości waszych czytelniczek, (zapewne to je obchodzi), podaję w uzupełnieniu opis jeszcze trzech toalet kobiecych, wybierając te panie, których nazwiska są u was znane.

Margrabina Wielopolska: toaleta z jasno-żółtego fularu, ubrana koronkami kremowemi, kapelusz koronkowy z djademem.

Hrabina Ledóchowska: toaleta z fularu różowego, fantazyjny kapelusz prześlicznie ubrany liśćmi. okolony kwiatami niezabudek i rezedami *points d'esprit.*

Baronowa Wassilko: Roba z faille'u koloru rezedowego, z orjentalnemi koronkami kanwowemi i morowemi szarfami; kapelusz z materji kanwowej ubrany złotemi koronkami. Zielona parasolka cała pokryta różami.

Reforma gminna.

Wczoraj rozpoczęła komisja reform gminnych swoje posiedzenia w sali Wydziału krajowego. Początek posiedzenia naznaczono na godz. 11 przed południem i w pierwszym rzędzie po zagajeniu posiedzenia odczytał dr. Witold Lewicki swą własną pracę o obecnym stanie rzeczy co do wykonywania obowiązków w gminach miej-

skich i wiejskich. Pracę swoję oparł dr. Lewicki na treści trzydziestu kilku sprawozdań, które w tej sprawie do Wydziału krajowego wpłynęły.

Po odczytaniu tego opracowania rozpoczęła się szczegółowa nad niem dyskusja.—W komisji okazały się trzy zapatrywania sobie zupełnie różne i przeciwne.

Przedstawicielem zapatrywania pierwszego był Gustaw hr. Romer, który stanął na tem stanowisku, iż reforma gminna jest nieodzownie potrzebną i zbawienną tak dla gmin miejskich, jak też i dla wiejskich. Oświadczył on, że kraj nie zdoła 20 lat podobnego stanu rzeczy znieść i że jest koniecznością, aby policja w gminach wiejskich była w samej rzeczy wykonywaną.

Wprost przeciwnego zapatrywania był Stanisław hrabia Badeni. Wychodził on z tego punktu widzenia, że reforma, jakkolwiek zbawienna i potrzebna, to przecież stać się może bardzo szkodliwą, gdy nie zostanie należycie w życie wprowadzoną. Zaprowadzenie na razie reformy, bez pewności że ona spełni to zadanie jakie spełnić ma przeznaczenie, może tylko sprowadzić szkodę dla gmin i dla kraju.

Profesor Kleczyński wystąpił z zupełnie różnym od swoich poprzedników poglądem. Starał się przedstawić, że na razie jest wskazanem połączenie obszarów dworskich z gminnemi itp.

Pierwsze dwa zapatrywania znalazły wiele popleczników w łonie komisji, tylko p. Kleczyński został osamotnionym.

Ostatecznie radzca Wydziału krajowego p. Michalczewski przedstawił swoję pracę co do zastosowania nowych statutów miejskich w gminach miejskich. Nad tem rozpoczęła się dyskusja, lecz ją odłożono do posiedzenia wieczornego. Koniec posiedzenia południowego był o godzinie 3 po południu. Na wieczornem posiedzeniu omawiano pracę p. Michalczewskiego — lecz z powodu braku miejsca w numerze dzisiejszem, szczegółowe sprawozdanie odkładamy do jutrzejszego numeru.

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 czerwca

Stanisław hr. Tarnowski, członek komisji reform gminnych bawiący obecnie we Lwowie, zrzekł się swej płacy, którą jako członek c. k. Rady szkolnej krajowej w kwocie 1200 zł. rocznie pobiera — na rzecz wdów i sierót po nauczycielach ludowych.

Tytuł barona. Lubujące się w bajkach wszelkiego rodzaju, byle wywołać sensację, puściły lwowskie pisma pogłoskę, że JEks. p. minister Dunajewski ma otrzymać, jako nowe odznaczenie cesarskie, tytuł barona. Dla znających stosunki, pisze z tego powodu *Czas* — musiała ta wiadomość na pierwszy rzut oka okazać się tem, czem jest w rzeczywistości, to jest czczym wymysłem. Wszak dr. Dunajewski posiada od dawna order żelaznej korony pierwszej klasy, otrzymawszy go jeszcze wtedy, kiedy z tym orderem połączone było statutarnie prawo do otrzymania tytułu barona. Ponieważ zaś rozporządzenie cesarskie, zmieniające statut w ten sposób, że z tym orderem nie jest połączone prawo do żądania udzielenia tytułu barona, nie ma mocy wstecznej, więc z tego wynika, że dr. Dunajewski mógłby każdego czasu na podstawie tego orderu otrzymać tytuł barona. Mówić więc, że dr. Dunajewski ma otrzymać tytuł barona, jako nowe odznaczenie cesarskie, dowodzi zupełnej nieznajomości stanu rzeczy.

Z Przemyśla donoszą, że w celu godnego przyjęcia Najd. Arcyksięcia Rudolfa wydelegował Wydział powiatowy swego marszałka JEks. ks. Sapiehę i wice-marszałka dra Czaykowskiego, tudzież pp. Jocza, dra Tarnawskiego i ks. Adama Lubomirskiego do ułożenia całego programu wspólnie z komitetem lokalnym miejskim. Równocześnie ukonstytuował się także komitet lokalny, w którego skład weszli prócz prezydenta miasta pp.: Amort, Bartmański, Boczkowski, Darowski, Gamski, Jarolim, Monné, Pilecki, Postel, dr. Rosenbach, Szukiewicz i Zajączkowski inżynier. Komitet podzielił się na dwie sekcje, z których jedna zajmie się przystrojeniem miasta, druga zorganizuje straż miejską.

Stosownie do programu pobytu Najd. Gościa w Przemyślu i okolicy, postanowiła sekcja dekoracyjna wznieść 2 bramy według przedłożonego projektu, pierwszą w kształcie namiotu, bogato flagami i kwiatami udekorowanego przy kamienicy ks. Łapickiego u wjazdu w ulicę Franciszkańską, drugą obok Ochrony z drzewa, zwyklejszą, o środkowem szerszem i bocznych węższych przejściach; całą zaś drogę od dworca aż do drugiej bramy odznaczyć flagami na słupach.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we środę wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się sprawa subwencji dla wystawy krajowej w Krakowie i budowa teatru letniego w ogrodzie jezuickim.

Nekrologja. W Stanisławowie zmarł radzca sądowy Karol Gwiazdoń, prezes kasyna tamtejszego na tyfus plamisty, którego nabawił się przy przesłuchiwaniu się więźnia z aresztów śledczych, gdzie ma panować ta choroba epidemicznie. Zmarły liczył lat 48 i pozostawił żonę i dwoje dzieci.

W Poznaniu zmarł Władysław Kosiński, który od roku 1846 brał żywy udział we wszystkich sprawach publicznych a w ruchu narodowym r. 1846, 1848 i 1863 zajmował wybitne stanowisko. Zmarły był długi czas współwłaścicielem i współpracownikiem *Dziennika Poznańskiego*.

W Warszawie zmarł Aleksander Mokronowski, oficer wojsk polskich w 75 roku życia.

Zapis. Na założenie uniwersytetu dla kobiet w Warszawie zapisała p. Żarnowska 15.000 rs.

W Samborze odbyła się przed ławą sędziów przysięgłych już druga z rzędu w bieżącej kadencji rozprawa o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego z § 66 u. k. i z §§ 300, 302 i 305 przeciw Prokopowi Witrukowi włościaninowi z Sulatycz (pow. Żydaczów).

Prokuratorję zastępował p. Woroniecki a podsądnego bronił adwokat dr. Steuermann.

Ława przysięgłych uznała Witruka winnym zarzuconego mu czynu, a Trybunał skazał go na karę 3 miesięcznego aresztu.

Z Pragi czeskiej. W miejsce zaniechanej uroczystości „Sokoła" odbędzie się inna pod formą przyjęcia „Sokołów" czeskich z Ameryki, którzy nie wiedząc o zajściach w Pradze, opuścili już tamte brzegi Oceanu i dążą do Europy. Policja zatwierdziła już program tego przyjęcia, w którem wziąć udział będzie wolno tylko Sokołom praskim.

Szybkość pocztowa. Przekaz wysłany z Wielkich Dróg dnia 30 maja doręczony nam został dopiero dzisiaj dnia 7 czerwca, a więc był w drodze 9 dni, to jest dwa razy tyle ile potrzeba do przejechania ze Lwowa do Lizbony. Co prawda, to spacerował on z Wielkich Dróg do Lwowa, ze Lwowa odesłano go napowrót do Wielkich Dróg z powodu, iż miejscowy urząd nie dopełnił jakiejś formalności na przekazie, ztamtąd go wysłano znowu do Lwowa, tu ponownie badano, czy formalności są dopełnione i wreszcie nam doręczono. A tymczasem prenumerator irytował się, że mu *Przeglądu* nie posyłamy.

Na zebraniu koleżeńskiem, o którem wczoraj donosiliśmy, rozdano między uczestników zebrania nadesłany wiersz Andrzeja hr. Fredry, który osobiście przybyć nie mógł. Wiersz ten brzmi:

Dziesięć lat mija, jak te mury szkolne
Radosnym gwarem dojrzałych zawrzały,
Umysły nasze, tak świeże, tak wolne
Chciały w objęciach uścisnąć świat cały.

„Młodości! Podaj, podaj nam Twe skrzydła!
Otwórz się świecie po zdaniu matury!
Już nas nie trzyma ta ława obrzydła,
Już nas nie wiążą gimnazjalne mury."

Potem los w różne rozegnał nas strony —
Coraz to dalej — jak ten krąg wodnisty,
Co z rzuconego kamienia stworzony,
Z razu choć mały, ale wyrazisty,
Później się zwiększa, od środka oddala,
Lecz coraz nikną i jego obręcze,
Aż go pochłonie w dal płynąca fala...
I nasze związki jak nitki pajęcze
Już, już się rwały... aż zegar wiekowy
Dziesięć lat naprzód posunął swe igły,
I zbudził zapał koleżeństwa nowy,
Choć nie wygasły, lecz nieco ostygły.

I znów z radością wracamy w te mury,
Które więzieniem nam kiedyś ciężyły,
I wspominamy razem czas matury,
Czas bezpowrotny, a jednak tak miły.
I nie z tą wprawdzie — jak dziesięć lat temu
Ufnością patrzym w nieznane nam czasy
Ale wołamy wszyscy po dawnemu:
Zdrowie — koledzy — naszej ósmej klasy.

Grono byłych uczniów uniwersytetu krakowskiego postanowiło na dzień poświęcenia Nowego Kolegjum wysłać zbiorowy telegram z odpowiednimi życzeniami; ktoby więc z byłych uczniów tegoż uniwersytetu pragnął wziąść udział w pomienionym telegramie, zechce się zgłosić listownie do W. dr. Władysława Zajączkowskiego, prorektora politechniki, podając miejsce swego pobytu i stanowisko jakie zajmuje, przyczem dołączyć należy markę pocztową na 10 ct.

Defraudacja na poczcie wiedeńskiej. — Ponieważ policja w pierwszym liście gończym nie podała dokładnego rysopisu zbiegłego Zalewskiego, kazała więc przeto sporządzić nowy rysopis i ten rozesłała w 10.000 egzemplarzy do najrozmaitszych władz krajowych i zagranicznych. Do tego nowego obwieszczenia dołączono trzy fotografje. Pierwsza i druga fotografja pochodzi z roku 1881. Wówczas nosił Zalewski bokobrody i t. zw. „sechsery".

Ponieważ dyrekcja policji nie posiada fotografji malwersanta z ostatnich lat, gdyż wszystkie zostały przez niego samego zniszczone, zarządziła więc odbitkę z fotografji z roku 1881, przekształconej w ten sposób, że sposób czesania się i zarostu twarzy jest taki, jaki Zalewski w ostatnich czasach nosił.

Nowy list gończy jest nader dokładny. Zalewski jest wzrostu 176·5 centymetra, budowy ciała słabej, ma czarne włosy, a nad prawem uchem pukiel włosów siwych, z tyłu głowy pod włosami narośl wielkości orzecha laskowego. Wąs jasny, broda ciemna, strzyżona, pod dolną wargą jaśniejsza. — W ostatnim dniu ubrany był w ciemny surdut, czarne pantalony, jasno-szarą narzutkę, czarny cylinder, na sobie miał nieznaczoną bieliznę.

Czy to możebne? Do jednego z pism lwowskich, co prawda niezasługującego wcale na wiarę, donoszą, co następuje, z Tarnopola:

„Idąc przedwczoraj (tj. 3 bm.) ulicą Mikuliniecką, uderzył mnie widok wiezionych na jednym wozie dwu trumienek, za któremi szczupła garstka stroskanych, widocznie biednych ludzi postępowała. Zapytawszy się z ciekawości, coby to znaczyło, że dwie trumny wiozą razem, dowiedziałem się, że to są zmarłe dzieci: jedno cztery, a drugie sześć lat liczące, jednych i tych samych rodziców, którzy nieszczęśliwi przed kilku dniami dali trojgu swym dzieciom w tutejszym magistracie zaszczepić ospę, i że do kilku dni po spuchnięciu rąk dwoje z tych właśnie umarło, a trzecie młodsze dogorywa. Dziś dowiedziałem się, że i to trzecie właśnie umarło, i że je jak i tamte czemprędzej — gdyż dwoje zaledwie w kilkanaście godzin po zgonie — pochować kazano. Nie wiem, czy też wypadek ten doszedł do wiadomości jakiej władzy i czy go należycie zbadano, oraz jeżeli zaszczepienie ospy było powodem śmierci tych trojga dzieci (a to zdaje się nie podlegać wątpliwości), czy poczynione zostaną jakie kroki, by w przyszłości uchronić dzieci w magistracie szczepić się mające od takiego samego losu."

Tyle słów żydowskiego pisemka.

Owóż sądzimy, że władza sanitarna powinna natychmiast nakazać zbadanie tego faktu i zdementowanie tej korespondencji, jeżeli jest kłamliwą. Lud nasz nie ufa dotąd prewencyjnemu szczepieniu ospy. Pozostawić go więc pod wrażeniem takiego faktu, jestto poprzeć tę jego nieufność i w masach ciemnych szerzyć niewiarę do środka leczniczego — jednego z najzbawienniejszych. A nam się bardzo zdaje, że ta korespondencja jest kłamliwą.

Z izby sądowej. Dnia 3 bm. stanęli przed sądem powiatowym na Alsergrund w Wiedniu dwaj młodzi rzemieślnicy, którzy w nocy 16 kwietnia rb. wspięli się na wieżę kościoła św. Szczepana w Wiedniu, aby zatknąć u jej szczytu chorągiew na cześć arcyks. Rudolfa z okazji jego imienin przypadających dnia następnego. — Oskarżenie zarzuca podsądnym wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia, albowiem zdaniem prokuratorji przedsięwzięcie podsądnych mogło się stać niebezpiecznem dla życia ich i przechodniów.

Oskarżeni są to młodzi ludzie. Kominiarz Antoni Nedolouha liczy zaledwie 22 lata, uczeń zaś z fabryki fortepianów Rudolf Richter jest chłopcem 16letnim. Pierwszy z nich słuszny i silnie zbudowany, drugi wygląda prawie jak dziecko. Ale właśnie ten chłopak o dziecięcem wejrzeniu był jedynym z pomiędzy trzech awanturników, który przedsięwzięcia dokonał i dotarł aż na wieżę kościoła, podczas gdy dwaj drudzy zdołali dojść do nieznacznej tylko wysokości. — Trzeci obwiniony, Jan Pfister, do rozprawy nie jawił się.

Akt oskarżenia wspomina o głośnem swojego czasu zdarzeniu, gdy Styryjczyk Pircher w przeddzień urodzin cesarskich wylazł na wieżę i zatknął tam chorągiew z austrjackim orłem. Atoli zdarzenie to nie da się porównać z obecnem. Pircher, Styryjczyk rodem, był z zawodu blacharzem: wspinanie się po dachach było jego codziennem zajęciem; w życiu swojem był on na 130 różnych wieżach, i dlatego mógł przypuszczać, że zamierzony krok nie będzie ani dla niego ani dla innych niebezpiecznym.

Po tym wypadku władze powiększyły oszalowanie u dołu konduktora, aby utrudnić innym śmiałkom podjęcie ryzykownego przedsięwzięcia; a jednak wkrótce znaleźli się inni naśladowcy Pirchera. — Nedolouha, nie czując dość siły, wrócił z nieznacznej wysokości; Pfister dotarł do wysokości dwóch trzecich wieży; Richter zaś wylazł na sam szczyt i zatknął istotnie chorągiew, nie miał jednak już siły wrócić tą samą drogą i pozostał wewnątrz wieży, póki go stamtąd nie sprowadzono.

W obronie swej powiedział Nedolouha: „Chciałem pokazać, że także *w niższych warstwach ludności wiedeńskiej istnieje patrjotyzm*, nietylko u Styryjczyków. Niechaj wszyscy widzą, że, co się udało Styryjczykowi, uda się także Wiedeńczykowi." Zresztą (zdaniem jego) wyleść na wieżę św. Szczepana nie jest wcale trudno; w Wiedniu tysiącomby się to udało. Bez porównania większe są uciążliwości zawodu kominiarskiego, gdzie trzeba drapać się po stromych, gładkich i osmolonych ścianach komina; „ale na wieżę św. Szczepana" — kończy Nedolouha swoję obronę — „jeżeli mi pozwolą, wylezę codziennie... to nie jest żadna sztuka."

Tak samo bronił się Richter. Powiedział on, że chciał pokazać, że Wiedeńczyk, „nie da się zawstydzić Styryjczykowi" i że gdyby nawet spadł, to byłby spadł na zakrystję, a więc niebezpieczeństwa dla przechodniów nie było w tym wypadku żadnego.

Przywołani świadkowie, jeden z najstarszych i najpoważniejszych kominiarzy wiedeńskich Antoni Koch, i rękawicznik Gaenster wyrabiający ubranie dla kominiarzy oświadczyli zgodnie, że Nedolouha uchodzi za bardzo dobrego i odważnego wspinacza, i że nigdy nie doznaje zawrotu głowy. Zdaniem ich wyleść na wieżę św. Szczepana nie jest niczem nadzwyczajnem.

Na zapytanie prokuratora odpowiedzieli oskarżeni, że wspinając się, odpoczywali na umieszczonych co kilkanaście stóp żelaznych podpórkach konduktora a nie na gzymsach, że przeto gzymsy i ozdoby wieży nie mogły być uszkodzone lub odpadać a tem samem zagrażać przechodniom.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków ogłosił sędzia, że uznaje za stosowne powołać do rozprawy rzeczoznawców dla skonstatowania czy takie wspinanie się na wieżę może być bezpośrednio lub pośrednio niebezpiecznem dla przechodniów i dla tego rozprawę odracza. Między znawcami powołano także kierownika robót restauracyjnych przy wieży św. Szczepana, inżyniera Baumgartnera.

Najciekawszem jednak było z całego toku rozprawy to, że oskarżeni z nadzwyczajnem zdumieniem przyjmowali zarzut prokuratora, iż to wspinanie się po drucie konduktora na szczyt wieży jest połączone z niebezpieczeństwem życia. Według ich przekonania rzecz to tak łatwa, prosta i nie niebezpieczna, że każdy mógłby się tego podjąć, kto umie tylko łazić po linach i drągach. Obaj też zaproponowali sędziemu, że jeżeli chce o tem się przekonać, to oni gotowi są zaraz w jego obecności pójść na plac św. Szczepana i wleźć na szczyt wieży. Te ich oświadczenia wywołały w audytorjum ogromne zdumienie.

Z aresztów Sądu m. del. s. III przy ulicy Jagiellońskiej zbiegło dzisiejszej nocy 3ch więźniów Grzegorz Korczak, Jędrzej Sieniuta i Stanisław Kuźma. Zbiegi skryli się w komórce na drzewo w sąsiedniej kamienicy, zostali jednakowoż tam schwytani i do więzienia odstawieni.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt czerwcowy zawiera następujące rozprawy:

1. „Janssen i historja reformacji" przez ks. Krätziga. 2. „Krytyk naszych powieściopisarzy" (dokończenie), przez Czesława Pieniążka. 3. „Młode lata ks. Stanisława Chołoniewskiego" (ciąg dalszy), przez ks. Jana Badeniego. 4. „Stowarzyszenie katockie w Niemczech" (ciąg dalszy), przez dra Baumgardtena. 5. „Cuda i ich znaczenie w dziejach objawienia," przez ks. A. Langnera. 6. „Radziwiłłowska Ołyka" przez T. J. Steckiego. 7. Dwa pogrzeby: Kraszewskiego i Zyblikiewicza, przez ks. M. Morawskiego. 8. Przegląd piśmiennictwa jakoteż sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Rozmaitości.

— **O warkocz.** Chińczykowi Ming-Puk w San Francisco złośliwy jakiś jankes obciął warkocz z którego syn państwa niebieskiego wielce był dumnym. Ming-Puk w rozpaczy pobiegł do sędziego, który — nie odczuwając snać całej doniosłości niepowetowanej straty — zawyrokował, że jankes ma zapłacić Mingowi 10 centów.

Pośród kolonji chińskiej w San-Francisco zapanowało wielkie oburzenie, a wszyscy jej członkowie złożyli się i przynieśli pozbawionemu najpiękniejszej swej ozdoby rodakowi 1500 dolarów jako wynagrodzenie za poniesioną stratę. Ming-Puk zaś na drzwiach mieszkania swego przybił następujące ogłoszenie: „1500 dolarów temu, kto mi wskaże najlepszy środek do odrastania włosów, a 10 centów nagrody temu, kto mi powie, gdzie się podziała zgubiona sprawiedliwość amerykańska."

— **W Kordyljerach.** Z listu dr. R. Zubera, pisanego do jednego z przyjaciół we Lwowie, wyjmuje *Kosmos* następujący ustęp, mogący zająć czytelników:

„Santiago de Chile 3 kwietnia 1887.

....przed miesiącem wybierałem się w większą podróż. Obecnie wykonałem większą część planu i to z bardzo obfitym i ciekawym plonem naukowym. Szczęśliwy los pozwolił mi dokonać pracy rzeczywiście dość trudnej: ale też i wycierpiałem nie mało. Najpierw zbadałem tereny naftowe między rzekami Atuel i Diamante, co było mojem głównem zadaniem. W miejscu tem, około Cezzo de los Buitres, obozowałem 4 dni. Jest to straszna pustynia; oprócz rzadkich drobnych ciernistych krzaczków nie ma zupełnie drzewa; straszne wichry miotające piaskiem, nie ustają prawie nigdy, mnóstwo jadowitego plugastwa, jak ogromne żmije, pająki, skorpiony itp. Dalej puściłem się doliną rzeki Rio Diamante w górę i rzekę tę przekroczyłem 3 razy, co jest zadaniem dość trudnem. Płynie ona w bardzo głębokim jarze, i ma prąd nader bystry. Gdy ją przebywałem na mule, woda sięgała do połowy siodła i omal mnie nie obaliła.

Następnie błąkałem się 2 tygodnie w głównej Kordyljerze, w miejscu, gdzie chyba rzadko się zapędzi myśliwiec polujący na guanaki i gdzie sto razy na dzień mogła kark skręcić moja karawana, a i ja z nią razem. Szczęściem nie napadła mnie nigdzie śnieżyca, o co teraz nie trudno, zważywszy, że koniec marca w Kordyljerze tutejszej, to listopad w Alpach. Raz zgubiłem się między przepaściami gipsowemi podczas burzy i zaledwie po nocy trafiłem do mej karawany (składa się ona z 3 ludzi, 13 mułów i klaczy z dzwonkiem, która je prowadzi). Dłuższy czas żyliśmy mięsem guanaków, upolowanych po drodze. Wreszcie udało nam się przekroczyć główną Kordyljerę w wysokości ponad 4.000 metrów u stóp góry „Volcen de Tinguiririca".

Przepędziliśmy kilka dni wśród wiecznych śniegów bez odrobiny drzewa, by choć wodę zagrzać na mrozie do — 10°C. Szczęśliwi byliśmy, gdyśmy niżej znaleźli nieco suchych łajen krowich, by z nich jaki taki rozpalić ogień.

Do Chile zaszliśmy doliną rzeki Tinguiririca, tu już jest droga (ścieżka raczej) wykuta w skałach, lecz bardzo karkołomna. Miejscami ćmi się w oczach, spojrzawszy w przepaść, nad którą ma się przechodzić, a drogą tą pędzą stada bydła, złożone z 1.000 i więcej sztuk — ale też trupów i szkieletów znajduje się po drodze nie mało. Wreszcie dotarłem do miasteczka San Fernando, skąd posłałem karawanę i zbiory na północ naprzód, a sam przyjechałem koleją do stolicy Santiago. Jutro jadę do Valparaiso odwiedzić Ocean Spokojny, a potem do Santa Rose de los Andes, gdzie ma czekać moja karawana, czyli „tropa", aby ponownie przekroczyć Kordyljery i wrócić do domu przez Puente del Inca i Uspellata... Drożyzna tu straszliwa. Podróż moja 6—8 tygodniowa kosztuje do 800 dolarów argentyńskich (1.600 gld.), a dwutygodniowy pobyt w Chile kosztuje mnie osobiście do 400 pesos chilenos tj. 500 do 600 gld.

Prawda, że zakupiłem mnóstwo ciekawych rzeczy, a żyję też dobrze i wygodnie, aby sobie powetować trudy przebyte — wszak w ostatnich dniach nad Tinguiririką jadłem tylko raz na dzień trochę ryżu z baranim łojem... Zdrowie służy mi wybornie, wżyłem się w tutejsze zwyczaje, mówię po hiszpańsku zupełnie biegle, ludność tutejsza jest bardzo gościnna, serdeczna, ale — to nie swoi!

Spodziewam się, że wnet zdołam wrócić do Europy — zapewne jednak tylko w odwiedziny. Sprawa naftowa zawsze jeszcze nie rozstrzygnięta... Ułożyłem już sobie plan daleko większej podróży na południe do Cezzo Payen, Rio Colorado i Neuqen na rok następny, gdybym tu miał pozostać."

Część ekonomiczna.

= **Cena rubla.** Po najniższym kursie, do jakiego spadł był rubel 19 kwietnia rb., stojąc na 178½ marek w Berlinie a 111¼ zł. w Wiedniu, nastąpił w dwóch ostatnich tygodniach ruch zwyżkowy, który doprowadził do tego, że dziś notują za 100 rubli: w Berlinie 186¾ marek a w Wiedniu 116½ zł. Nie ma jednak — jak się zdaje — żadnej wątpliwości, że ten awans rubla jest wynikiem akcji spekulacyjnej, stojącej w związku z konwersją 5procentowych opodatkowanych listów zastawnych rosyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego i z emisją 30 miljonów rubli 3procentowych obligacyj kolei zakaukaskich. Pomimo tego awansu rubla istnieje jednak jeszcze zawsze ażjo w wysokości 74½ pct.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 maja do 3 czerwca rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową w Lubieczku (powiat dąbrowski).

Świerzb u koni: w Posadzie dolnej (pow. sanocki, w Haliczu (pow. stanisławowski) i w Rożniowie (pow. tłumacki).

Nosaciznę u koni: w Witkowie starym (pow. kamionecki) i w Przemyślnach (p. przemyślański).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza wąglikowa: w Dydiatyczach (pow. mościski i w Uhrynowie (pow. podhajecki).

Świerzb u koni: w Zuszycach (pow. gródecki), w Czarnokosicach wielkich (p. husiatyński) i w Isypowcach (pow. tarnopolski).

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 7 czerwca. (pryw.) Na cyrkularz, który rząd grecki wystosował do mocarstw względem nacisku na Turcję w sprawie reform na Krecie, odpowiedziały wszystkie gabinety stanowczo odmownie, oznajmiając, że Grecja nie ma prawa mięszać się do wewnętrznych spraw Turcji.

Wiedeń 7 czerwca. (pryw.) Jakkolwiek apartamenta w Gastein są zarezerwowane dla cesarza Wilhelma na 19 lipca, jednakże dotąd nie nadeszła tu jeszcze wcale ani do ministerstwa spraw zagranicznych, ani do ambasady niemieckiej żadna urzędowa notyfikacja o przyjeździe cesarza.

Rzym 7 czerwca. (pryw.) Bawiący tu w misji dyplomatycznej ks. Norfolk jest katolikiem, lecz nieprzyjacielem home rule. Przedstawił on Papieżowi broszurę po francuzku napisaną, która sprawy irlandzkie w duchu angielskim maluje. Ks. Norfolk stara się zarówno o uzyskanie potępienia dla agitacji parnelistycznej, jak i o nawiązanie urzędowych stosunków Anglji ze Stolicą św.

Bruksela 7 czerwca (pryw.) Jest rzeczą niezawodną, że przyjdzie do powszechnego strejku w całej Belgji. W tym celu odbywa się organizacja kas zapomogowych, toczą się porozumienia z zagranicznemi komitetami robotniczemi, a po całej Belgji zostali rozesłani agenci dla propagandy i spisania zobowiązań. Termin ogólnego bezrobocia zależy od ukończenia przygotowań. Kilka fabryk kooperatywnych, które oddają dochody do wspólnych kas robotniczych rozwija się świetnie właśnie wskutek strejku rujnującego inne fabryki. Koszta mobilizacji wojska, żandarmów i policji dla stłumienia obecnych ruchów dochodzą do 3 miljonów fr.

Londyn 7 czerwca (pryw.) Otwarcie handlu z Sudanem, które nastąpi niebawem, wywoła spadek cen gumy, kości słoniowej i piór strusich, gdyż olbrzymie zapasy tych towarów są tam nagromadzone.

Wiedeń 7 czerwca. *Fremdenblatt* dowiaduje się z źródła kompetentnego, że doniesienie jednego z pism tutejszych, jakoby cesarz w odręcznem piśmie kierownikom władzy sprawiedliwości a mianowicie prezydentowi Senatu i wotantom Najwyższego Trybunału, z wyłączeniem prezydenta Schmerlinga, wyraził najwyższe swe uznanie za urzędowanie w r. 1886, jest zupełnie zmyślonem.

Vasarhely 7 czerwca. Dwie kompanje pionierów przybyły tu do robót pomocniczych.

Berlin 7 czerwca. Cesarz pozostał wczoraj nieco dłużej niż zazwyczaj w łóżku. Po południu kazał sobie przedkładać sprawozdania. Następca tronu przybył tu przed południem i wyjedzie, jak słychać, w niedzielę do Anglji wraz z familją.

Reichsanzeiger donosi: Cesarz nabawił się w podróży do Kiel przeziębienia, które zmusza go do pozostania w pokoju, jakkolwiek nie zachodzą groźniejsze objawy.

Budapeszt 7 czerwca. Sekretarz stanu Wekerle wypowiedział w Banatkomlos mowę programową, w której podniósł ogólnikowo zdobycze Węgier w Austro-Węgrzech w ostatniem dziesięcioleciu, położył główną wagę na potrzebę równowagi budżetowej, która da się osiągnąć tylko przez ograniczenie wydatków na inwestycje, podwyższenie podatków bezpośrednich tam wszędzie, gdzie się to da uskutecznić bez szkodliwych ustępstw (mianowicie przy stemplach, należytościach od napojów gorących i t. p.), dalej przez lepsze wyzyskiwanie monopolu tytoniowego i t. d. Istotne pomniejszenie budżetu rocznego przyśpieszy także przygotowaną już zupełnie konwersję długów państwa, którą będzie można przeprowadzić przy korzystnej sytuacji na targu pieniężnym.

Sofja 7. czerwca. Ajencja *Havasa* donosi, że wiadomość podana przez *Orientexpresse'a*, jakoby członka regencji Ziwkowa aresztowano w Systowej na rozkaz jego kolegów jest złośliwym wymysłem. Ziwkow przybył wieczorem do Warny.

Paryż 7. czerwca. Według wersalskiego dziennika *Défense* miano zeszłego roku ofiarować księciu d' Alençon koronę bułgarską. Większość mocarstw, a między temi i Rosja zgodziła się na tę propozycję, ale książę nie przyjął korony.

Paryż 7 czerwca. *Journal des Débats* ogłasza pismo Wilsona oraz korespondencję jego z syndykatem agentów wekslowych, dementującą doniesienia niektórych pism o giełdowych spekulacjach Wilsona i przedstawiającą doniesienia te jako oszczerstwa.

Rzym 7 czerwca. W rocznicę śmierci Garibaldiego kilka tysięcy ludzi zwiedziło dom i grób jego na Caprerze.

Bruksela 7 czerwca. Agencja Havasa i biuro Reutera zaprzeczają ponownie jak najbardziej stanowczo wiadomościom przez dziennik *Soleil* podanym, jakoby między Belgją a innemi ościennemi dworami nastąpiła wymiana zdań co do strejków robotniczych w Belgji. Również zaprzeczają jakoby komukolwiek podobną misję powierzono.

Szegedyn 7 czerwca. Sytuacja niezmieniona, roboty postępują energicznie.

Londyn 7 czerwca Izba gmin przyjęła w drugiem czytaniu ustawę finansową. Generalny dyrektor poczt oświadczył, iż niebawem napowrót w życie wprowadzonem będzie przyjmowanie na pocztach w Anglji przesyłek próbnych.

Z zbożowych targów

6. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30—8 75	8 10—8 65	8.——8 55	8 65—9.—
Żyto	5.20 5.80	5.——5.60	5.——5 45	5 35—6 —
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4 ——6 70	4 25—7.25
Owies	4·——4 75	4 ——4.50	3.70—4.50	4 10—4.50
Groch	4 75 7 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7.—
Wyka	3 80 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4.——4.75
Rzepak	8 60 9 05	8.— 8.50	8.— 8 50	8 50 9.—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	25.—44 —	22.—42 —	22 —·40	25.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48 —	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.——	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3. — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24·— **Wiedeń** 7 czerwca Pszenica od 9·44 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25·50 — do —·—.— **Berlin** 7 czerwca Pszenica 175.75 do 188 — Żyto 128 — do 134·—. Okowita 48.50 do 50.10 **Peszt** 7 czerwca Pszenica 8 90 do —·— Żyto 5·84 do —·—. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 6. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·85 Renta wspólna srebrna 83·— Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 97·25. Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 288.20. Funty szterlingi 127·—. Napoleondory 10·08—. Marki niemieckie 62·32½.

Lwów. Z Izby handlowej, 6 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	—	210	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	25	227	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	50	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ prem.	102	25	103	25
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	85	101	85
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ 1883 4½% „	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	28	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·86		5·97	
Dukat cesarski	5·90		6 —	
Napoleondor	10·04		10·14	
Półimperjał rosyjski	10·36		10·48	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·15—		1·17—	
100 marek niemieckich	61.85		62.55	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	10.44	4.10	8.10	*2.25	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.23
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85	*3.58	7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	3.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

15)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Och, St. Marze... Auguście... oszczędzaj mnie! — wyszeptała. — Nie używaj mowy, która mnie przeraża, która każe mi żałować zaufania położonego w tobie, a zarazem w niezwykłym i bolesnym mym stosunku do ciebie jest okrutnym i nieszlachetnym dowodem egoizmu. Zgnębiona niedolą nie mam pod słońcem nikogo prócz ciebie, ani jednej przyjaźnej duszy; jeżeli więc tobie nie mogę zaufać, to tracę ostatnią podporę, jedyne przed burzą schronienie.

Miękkie jej paluszki tuliły się do jego dłoni, na którą ze źrenic błagalnie wzniesionych gorące kropliste łzy spływały. Na tę wzruszającą odezwę do honoru jego i szlachetności serce mężczyzny gorąco bić zaczęło; po krótkiej zaś walce lepszy pierwiastek przeważył w jego duszy. To nie była już kobieta ukochana nad życie własne, lecz istota, która z ufnością losy swoje w jego składała ręce. Pochylił się i drugą rękę z tkliwością oparł na jej złotej główce.

— Vero, powierz mi życie i cześć twego imienia, a jak mej własnej strzedz jej będę. Zrobię wszystko, co każesz; nie żądaj tylko jednego warunku, bo ten demona śpiącego w mej duszy mógłby do ostatniej popchnąć rozpaczy! Lękaj się mnie, prześladuj nienawiścią, wzgardą... ale och Vero, Vero ukochana, nie wymagaj, żebym się wyrzekł ciebie!

Słowa te wyszeptane zaledwo, a jednak tak pełne namiętnego ognia i gorącego błagania, tchnące bólem i serdecznem uczuciem zarazem, wstrząsnęły mimowoli sercem kobiety. Pojęła dokładnie całe ich znaczenie, a jednak po raz pierwszy może człowiek ten nie przerażał jej, nie przejmował strachem zabobonnym. Zwolna podniosła blade, łzami zalane oblicze.

— Ja żadnych nie stawiam warunków — odparła z cicha, a głos jej miękki, stłumiony, brzmiał rezygnacją istoty, która się nieuniknionemu poddaje losowi. — Nie żądam ani obietnic, ani zobowiązania; proszę tylko, abyś pamiętał, że oddając się pod twą opiekę zrzucam zarazem na ciebie odpowiedzialność za chwilę, w którejby mi przyszło pożałować dzisiejszego fałszywego kroku. Gorycz zawodu byłaby bolesną; odwołuję się też do twego honoru, Auguście.

— Dziękuję, Vero. Honor mój potrafi nietylko odpowiedzieć zaufaniu, lecz stanie się tarczą, chroniącą cześć twą i imię. A teraz opowiedz mi, jak to było... wszak taka wątpliwość powinna być łatwą do rozstrzygnięcia. Akta kościelne...

— Nie istnieją tu — przerwała aktorka smutnie. — Być może, iż margrabia de Frontignac nie dowiedzie przed sądem, że jestem jego żoną; ale i ja nie mogę wykazać, że on nie ma żadnych praw do mnie. Jeden wuj mój tylko mógłby rozstrzygnąć bolesną tę zagadkę; potrafi on wszakże nie zdradzić tajemnicy, gdy mu na utrzymaniu jej zależy cokolwiek. Ponieważ urodziłam się na okręcie i to na pełnem morzu, metryka moja nie istnieje przeto; jest tylko świadectwo chrztu, odbytego na lądzie stałym, gdy statek zawinął już do portu w Anglji. Dziś nie wiem nawet, jakie on nosił miano.

— A czy sądzisz, że Clealandowi fakta te nie są obce?

— Wierzaj, St. Marze...

— St. Marze? — powtórzył z wyrzutem. — Przebacz, Vero, ale dziś już do innego przyuczyłaś mnie miana... tej jednej przynajmniej nie odmawiaj mi łaski — dodał z niemym wyrazem prośby w wielkich czarnych oczach.

Rzuciwszy badawcze w głębie ich wejrzenie, miss Cassilis ustąpiła tym razem z uczuciem żeglarza uratowanego cudem od rozbicia, który boi się co chwila o nową uderzyć skałę.

— Chciałam tylko powiedzieć Auguście, że od czasu zaszłej w nim zmiany wuj mój najlżejszego nie budzi we mnie zaufania. Zaręczam ci, że gdyby mógł, wystawiłby rękę mą na licytację i sprzedałby ją chętnie więcej dającemu.

— Wiem o tem — roześmiał się St. Mar z goryczą. — Masz rację, dziecię; sprzedałby cię chętnie. To też znając go dobrze, jestem pewny, że musiał zawrzeć rodzaj podobnego układu z margrabią; inaczej monsieur le marquis de Frontignac nie odważyłby się występować tak śmiało.

Dreszcz wstrętu wstrząsnął delikatną postacią kobiety.

— Posłuchaj historji całej — wyrzekła — a osądzisz najlepiej, jak daleko sięgają jego wiadomości. Jak wiesz, matka mi umarła, gdy byłam niemowlęciem jeszcze. Ojciec mój należał pozornie do ludzi bogatych; jedynaczka jego przeto, pusta i pieszczona, mogła kształcić się pod kierunkiem najlepszych profesorów. Pozbawiona innych węzłów rodzinnych przywiązałam się gorąco do ojca, najlżejsze życzenie jego za prawo mając. Na moje nieszczęście rosłam i rozwijałam się tak szybko, iż mając lat trzynaście, wyglądałam na piętnaście co najmniej. Wtedyto ojciec mój, powtarzając, że jestem jedyną jego spadkobierczynią, przedstawił mi pana Gasparda de Frontignac.... Pamiętaj Auguście, że byłam dzieckiem tylko; dzieckiem żywem, niesfornem i lekkomyślnem, jak każda pieszczona jedynaczka.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 1? wierszy miesięcznie.)

Trzy pokoje, przedpokój, kuchnia na trzecim piętrze ze strychem i piwnicą Halicka l. 20.

Bilard pod bardzo przystępnemi warunkami do sprzedania w cukierni B. Pindor w Sanoku.

Młody człowiek ładnie i szybko piszący, znajdzie natychmiastowe pomieszczenie w jednem z tutejszych biór. Warunki przyjęcia, praktyka bezpłatna, poczem nastąpi stała płaca Bliższych informacji udzieli z grzeczności Redakcja „Przeglądu".

Folwark zawierający obszaru ziemi ornej z łąkami około 100 mor. jest zaraz do sprzedania z wolnej ręki z inwentarzem lub bez inwentarza. Adres: poste restante Żabno pod lit. K. W.

Pomieszkanie przy ulicy Krasickich pod Nr. 12 na 2im piętrze jest do wynajęcia od 1go Lipca 3 pokoje z kuchnią pokoikiem dla sługi i przynależnościami.

„Skrzypce włoskie Amatiego do sprzedania za 100 złr. w handlu Wnego Ant. Endersa. Lwów. Rynek L. 29.

„Poszukuje się do kupienia używanego bicykla w dobrym stanie o średnicy 140 do 150 centimetrów, zgłoszenia pod M. P. Przeworsk".

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)